

KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

GWARDIA SŁONECZNEJ



TRYLOGIA DEINA TOM 1

KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

GWARDIA
SŁONECZNEJ

TOM I TRYLOGII DEINA

Gliwice 2024

Kroniki Dwuświata
Gwardia Słonecznej, tom I trylogii Deina

Copyright © by Paweł Kopijer, Gliwice 2024
Copyright © by PANKO company

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Ilustracja na okładkę: Tomasz Ryger
Opracowanie graficzne i projekt okładki: Anna Kopijer
Redakcja: Rafał Paliński
Korekta: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Druk i oprawa: OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31
Teksty pieśni – Dariusz Hejmej

Wydanie I
Gliwice 2024
Firma PANKO
ul. Wincentego Styczyńskiego 3/1
44-100 Gliwice
ISBN: 978-83-968698-4-5

Dzieje wcześniejsze, początki Ery Miecza

podsumowanie trylogii Mitrys

Śmierć króla Reingarda, ostatniego z rodu Błogosławionych, zamyka Ery Lwa i rozpoczyna Ery Miecza. Wojna domowa na kontynencie Elise i kolejne próby rebelii rasy ludzkiej próbującej wyzwolić się spod jarzma niewoli Semaela na kontynencie Amadal stają się tłem dla historii szamanki Winei i zabójcy Norana.

Wychowana wśród Darzan Winea kończy naukę u Najstarszego na wyspie Orin. Z sukcesem wypełnia Test Ostatecznego Przejścia, uzyskując tytuł Szarim, i dołącza do społeczności magów rządzących krainą Sid. Realizując sekretną misję zleconą przez arcymaga, przenika przez mityczny portal Mitrys i trafia w sam środek rozpoczynającego się buntu Sprzymierzonych Ras na Amadal. Staje po stronie sojuszu uciskanych ludzi, Ghallów oraz starających się zachować neutralność Myriadów. Na czele połączonych sił wygrywa bitwę na Słonecznych Równinach, w której trakcie pokonuje w pojedynku Mehona, króla Orogonów.

Mający kłopoty w gildii zabójców Noran rusza z zadaniem wykonania wyroku śmierci na tajemniczym doradcy służącym Drenarowi – samozwańczemu władcy północy Elise. W trakcie misji towarzyszą mu: jego mentor Leśniad, Druwian, druid w służbie króla Daczysława, oraz potężny Gromir przybyły z kontynentu Amadal. W podziemiach Twierdzy Kozia w ramię Norana niespodziewanie wżera się Drakonion, legendarny artefakt z czasów Wojny Bogów. Niedająca się ściągnąć bransoleta kryje w sobie straszliwego Burghala, który w sytuacji zagrożenia życia zmienia Norana w demonicznego wojownika bogów Mroku.

Doradcą Drenara okazuje się sam Semael, arcymag Mroku planujący z pomocą wojsk podległych Kronogrodowi wyruszyć ze stolicy północy i podbić kontynent Elise. W konfrontacji z Semaelem Noran nie ma żadnych szans. Aby uratować życie Leśniada, decyduje się ulec szantażowi Najmroczniejszego i zostać czempionem jego armii. Prowadzi armie Semaela walczące na kontynencie Amadal z rebeliantami pod wodzą Winei zwanej też Słoneczną Panią. W konsekwencji mierzy się z nią w bitwie Wszystkich Ras na Słonecznych Równinach. Nie chcąc jej zabić, pozwala się pokonać. Po ucieczce Leśniada będącego zakładnikiem w twierdzy Nemedor, Noran dołącza do armii Sprzymierzonych Ras i pomaga zdobyć warownię, przyczyniając się do ostatecznego zwycięstwa rebelii. Po podbiciu Nemedor, ostatniego bastionu armii Semaela, Winea zostaje królową Amadal i całego Dwuświata zwanego też Eanią.

Tymczasem na kontynencie Elise wojska Drenara wspierane przez magię Semaela i okrutne komanda Darkonów z łatwością zajmują stolicę kontynentu Lwieszno oraz pokonują oddziały południa. Semael atakuje ostatni punkt oporu Elisejczyków na wyspie Orin, którego bronią głównie darzańscy Szarim. Mroczny arcymag daje się jednak podejść Najstarszemu, który dzięki podarowanemu mu przez boginię Ea sześcianowi wymiarów przenosi Semaela do innego świata. Odsiecz żołnierzy pod wodzą Druwiana wraz z oddziałami zgromadzonymi przez watażkę Mila zapobiega zdobyciu podziemnych fortyfikacji Orin. Armia wierna wygasłemu rodowi Błogosławionych i zamordowanemu królowi Daczysławowi pokonuje formacje Drenara i kończy wojnę domową. Druwian zostaje namiestnikiem Winei pełniącym służbę na kontynencie Elise. W uznaniu zasług Mil otrzymuje stanowisko namiestnika Kronogrodu po śmierci Drenara.

Nie mogąc odnaleźć się jako dziedzic Błogosławionej Krwi, Noran postanawia udać się do Śnieżnego Azylu i zostać uczniem Bruneiry, tajemniczej czarodziejki bieglej w mrocznej magii...

*Fosgail Gates of the Worlds gus gèilleadh don dàn.
Otwórz Bramy Światów, by dać przejście przeznaczeniu.*

(słowa inkantacji rytuału Sitlarów)

Sojusz ras sprzymierzonych



Rasa Eanian

Najlicniejsza populacja, obecna na obu kontynentach, wierna bogom Światła, od których królewska linia Ogromirów otrzymała siedem artefaktów, zwanych Błyskami. Od 17 roku Ery Miecza, królową ludzi i całego Dwuświata jest Winea, zwana Słoneczną Panią.

Wysoka wartość bojowa.

Rasa Myriadów

Rasa zamieszkująca Las Magii na północy kontynentu Amadal, zwany krainą Lyje-aish. Wierni bogini Światła Lyje. Stopień zabarwienia błękitem skóry decyduje o statusie społecznym. Rządzona przez siedmioosobową Radę Książąt, wywodzących się z kapłańskich rodów Sitlarów. Służący im do 37 roku Ery Miecza król Udyn, sprawuje jedynie władzę wykonawczą w Myriadii. Rasa magów, łuczników i artystów, znana z wyrobu najpiękniejszej biżuterii i oręża.

Umiarkowana wartość bojowa.



Rasa Ghallów

Rasa zamieszkująca góry Ghalli na wschodzie Amadal, żyjąca głównie z wydobycia rud idrytu, gendru, derru i innych. Społeczność typowo górska, obdarzona zdolnościami kupieckimi, znana z wyrobu solidnego oręża.

Wysoka wartość bojowa.

Dawny sojusz ras na usługach Semaela

Rasa Arrakinów

Liczna struktura klanowa, zamieszkująca Północne Pustkowia, zwane Arrakią, ze stolicą w Nemedor, największym portem i twierdzą na kontynencie Amadal. Od 18 roku Ery Miecza, po śmierci Arslana, namiestniczką Nemedor i przywódcą Arrakinów, z tytułem zagan-bej, jest jego córka Amira. Rasa sybarytów, żyjąca z polowań i handlu surowcami idrytu i nefrisu.

Niska wartość bojowa.



Spółeczność Darkonów

Byli Myriadzi, banici zesłani na Archipelag Onyksu, zwany krainą Lodowych Wichrów. Od 212 roku Ery Lwa, (poprzedzającej Erę Miecza) spaczeni Mrokiem przez arcy maga Semaela. Nazywani odtąd Cienistymi tworzą strukturę licznych czteroosobowych komand rywalizujących ze sobą lojalnością wobec Najmroczniejszego i skutecznością w zabijaniu. Wśród Cienistych istnieją Sabaci, dosiadający wyrn, latających bestii naznaczonych Mrokiem, będących dalekimi kuzynami smoków.

Bardzo wysoka wartość bojowa.



Rasa Orogonów

Rasa zamieszkująca wzgórza Orogońskie na północnym-zachodzie Amadal, stworzona do walki. Społeczność ciężkozbrojnych najemników wyznających zasadę: „zwycięstwo ponad życie i śmierć”. Po śmierci króla Mehona wypowiedziała sojusz z Arrakinami i służyć Semaelowi.

Bardzo wysoka wartość bojowa.





NOWY KONTYNET
ELISE



STARY KONTYNET AMADAL



Prolog

Kopalnie idrytu

Era Miecza, rok 30, kontynent Amadal

– Nawet gdybyś płacił w prętach platyny, to niczego nie zmieni. – Czerwonoskóry Ving wzruszył górną parą potężnych ramion, patrząc ze spokojem na dużo niższego człowieka. – Nasz lud zajmuje się wydobywaniem idrytu od wielu pokoleń. Wiemy, co jest możliwe, a co nie. Zgromadzenie oczekiwanych przez ciebie ilości minerału zajmie całe lata, zatem nie mogę zawrzeć umowy z terminem do końca pory rozkwitu.

Szczupły brunet o nieco krostowatej cerze i wydatnym, garbatym nosie uniósł kącik ust. Światło kilku pochodni obejmowało blaszkiem jedynie część dawnej sztolni, w której obecnie dokonywano uzgodnień handlowych. W nieruchomym powietrzu unosiła się intensywna, dusząca woń, a z oddali dochodziły stłumione odgłosy kilofów uderzających w skałę.

– Wierz mi, zacny Vagorze, że rozmawiam z tobą właśnie ze względu na ogromny szacunek, jakim darzę najlepszych górników w całym Amadal. – Kupiec dał znak stojącym za nim mężczyznom, nie odrywając przy tym wzroku od olbrzyma. – Wy, legendarni

czteroręcy, nigdy nie mieliście sobie równych w sprawnym dostarczaniu tego cennego surowca. Szczególnie jeśli chodzi o najczystsza formę idrytu zwaną przez was idrytium, którą to Kronogród jest żywotnie zainteresowany.

Kolos poruszył szeroką, kanciastą zuchwą, zerkając kątem oka na spore skrzynie stawiane przez odzianych na czarno ludzi przybyłych razem z wysłannikiem Elise.

– Uzyskanie wysokiej jakości idrytium wymaga zarówno pracochłonnego oczyszczenia rudy, jak i odpowiedniego potraktowania w końcowej fazie. – Kierujący kompleksem północnych kopalń Ving skrzyżował nad brzuchem dolną parę masywnych ramion. – Ty, Krugenie, miałeś już okazję widzieć, jak żmudne i złożone jest to działanie. Tylko najbardziej utalentowani i doświadczeni z nas potrafią sprostać temu wyzwaniu.

Towarzysze Elisejczyka unieśli wieka wypełnionych srebrem kufów, a następnie się wycofali.

– To główny powód, dla którego nie przyszło mi nawet na myśl, by rozmawiać o tym zamówieniu z Ghallami – rzekł Krugen, perfidnie nawiązując do jedynych konkurentów w dziedzinie wydobycia idrytu.

Zarządca prychnął z lekceważeniem, rozdymając przy tym szerokie nozdrza.

– Te żałosne brodate karły powinny się ograniczyć do wypasania mulonów i zbierania chrustu.

Krugen roześmiał się głośno, próbując ukryć sztuczność rozbawienia, po czym wskazał na przyniesioną zapłatę.

– Przyplnę po dwa tuziny garnców najlepszego idrytium na początku gorącej pory z taką samą liczbą księżyców, jaką dziś zostawiam ci w ramach zaliczki – rzucił lekkim tonem, sugerującym zawarcie transakcji.

Zwalisty Ving pokręcił głową.

– Nawet gdybyśmy zaangażowali każde ramię na wszystkich złożach całego Arendaal, nie podołamy temu. Nie w przypadku czystego idrytium. To nie kwestia zapłaty, tylko możliwości. Swoją drogą po co północnej stolicy Nowego Kontynentu aż tyle surowca? – Ving przekrzywił bryłowatą, nieforemną głowę, przyglądając się badawczo rozmówcy. – Macie aż tak mroźne zimy? Taka ilość zawiera w sobie energię pozwalającą na ogrzewanie dużego miasta przez cały rok.

Tym razem najbardziej zaufany człowiek namiestnika Kronogrodu uśmiechnął się szczerze i szeroko. Zignorował pytanie.

– Nie ukrywam, Vagorze, że spodziewałem się takich wątpliwości z twojej strony. Dlatego dorzucę ci coś wyjątkowego w ramach dodatkowego wynagrodzenia. – Znów dał znak swoim podwładnym, obdarzając zarządcę tajemniczym spojrzeniem. – Jestem przekonany, że to skłoni cię do przyjęcia warunków gwarantujących nam przywilej pierwszeństwa, a nawet czasową wyłączność na wszystkie kopaliny.

Po chwili ludzie Krugena z wysiłkiem wtoczyli do groty masywny obiekt owinięty pieczołowicie w tkaniny. Kościsty wysłannik Elise podszedł do niego energicznym krokiem i kilkoma zdecydowanymi ruchami zerwał materiałowe osłony, ukazując olbrzymi cylinder z mnóstwem ramion, dźwigni i pokręteł. Całość wykonana z poczernionego, matowego metalu, jedynie miejscami wykończona smolnym drewnem, przypominała swoim kształtem przyczajonego monstrialnego żuka. Niespodziewanie w kręgu światła pojawili się inni czteroręcy, czujnie kładąc dłonie na styliskach ogromnych oskardów i młotów.

– Nasi technomowie nazwali swoje dzieło Łupaczem Skał – rzekł dobitnie Krugen i pogłaskał pieścotliwie jedną z gałek. – Jest w stanie bardzo sprawnie oczyszczać rudę. Najpierw kruszy kamień, potem oddziela go od surowca na specjalnych sitach, a na końcu

przesiewa cenny minerał, który w sproszkowanej formie trafia do ujścia.

Prezentujący urządzenie rozejrzał się z zagadkowym grymasem po zacieśniających krąg muskularnych Vingach. Z milczącym zainteresowaniem przyglądali się podarunkowi, podchodząc coraz bliżej.

– Zobaczmy zatem to coś w działaniu i przekonajmy się o prawdziwości obietnicy – rzucił tubalnie Vagor.

– Ano, zobaczmy – zawtórował mu spokojnie Krugen.

Dał sygnał swoim ludziom, by otworzyli tylną komorę. Gdy Vingowie wrzucili do niej okazałych rozmiarów skalne odłamy, dziwaczna machina drgnęła z głośnym chrzęstem, uniosła się na masywnych podporach i zaczęła poruszać wszystkimi częściami naraz. Łoskot jej działania szybko narastał, aż osiągnął taki poziom, że zmusił Elisejczyków do zakrycia dłońmi uszu. Coraz liczniej gromadzący się wokół Vingowie przypatrywali się z niekłamanym zainteresowaniem. Po niedługim czasie do owalnego zbiornika zaczął się sypać czerwonawy proszek. Vagor wziął sporą szczyptę substancji między grube paluchy, powąchał ją i przyjrzał się jej, marszcząc przy tym wydatne brwi. Westchnął z podziwem.

– Niewiarygodne! – Czteroręki olbrzym zaryczał, by przebić się przez rytmiczny huk, z nietypowym dla siebie wyrazem zachwyty na szerokiej, kanciastej twarzy. – Wystarczy to poddać wyparzaniu w solance i będzie z tego znakomite idrytium!

– Po wykonaniu naszego zlecenia możecie zatrzymać sobie to... narzędzie! – wykrzyczał Krugen i machnął ręką lekceważąco.

Gdy całość skał zniknęła w brzuchu metalowego potwora, wysięgniki i sita zaczęły zwalniać, aż ostatecznie maszyna syknęła i zamarła w bezruchu. Stojący dookoła górnicy żywiłowo komentowali pokaz, gestykulując w uniesieniu obiema parami ramion.

– Nie wiem, jaka magia napędza to urządzenie, ale nigdy nie widziałem niczego podobnie imponującego. – Wyraźnie zaaferowany ceglastoskóry Ving potarł mocno podbródek.

– To nie magia – rzekł z dumą kruczowłosa wysłannik Kronogrodu. – To technomia.

„To coś, co w połączeniu z twoim idrytem zmieni cały nasz świat” – dodał już tylko w myślach wypełniony poczuciem spełnienia życiowej misji.

Śnieżne stoki Ghalli

Era Miecza, rok 37, kontynent Amadal

Dein tkwił przyczajony na jednym z występów skalnych nieregularnego zbocza. Silne podmuchy mroźnego wiatru przenikały przez podszyty włosiem kaftan, kolczugę i wełnianą koszulę niczym sztylety. Na tej wysokości góry Ghalli niemal o każdej porze roku pokrywał zmarznięty całun śniegu poprzetykany bryłami i czapami lodu.

Łowca wsłuchany w głęboką ciszę zimowego krajobrazu uważnie obserwował mozolnie poruszającego się w dole Ghalla. Idący kilkanaście stóp poniżej mężczyzna nie miał na butach żadnych osłon ułatwiających poruszanie się. Z każdym krokiem jego nogi zapadały się w zdradliwym puchu aż po kolana, a niska, zwalista sylwetka szczelnie osłonięta włochatymi skórami wyglądała wręcz groteskowo niezdarnie. Chłopak wiedział jednak doskonale, że to tylko pozory. Rdzenni mieszkańcy tych regionów nie raz udowadniali, że łańcuchy białych szczytów na wschodzie Amadal to ich prawdziwy dom, doskonale im znany i w pełni spójny z twardą naturą tutejszego ludu.

Góral nieuchronnie zbliżał się do miejsca zastawionej zasadzki. Dein przesunął dłonie w kierunku masywnych noży i mocniej

zaczepnął ostrego powietrza. Wysokość, z której zamierzał skoczyć, stanowiła spore wyzwanie, ale jedynie tutaj mógł być pewien pozostania niezauważonym. Poczuł cięń dręczącej go pokusy przemiany; przekleństwa, z którym wzrastał od dziecka i z którym musiał się stale mierzyć. Każde zagrożenie, dowolny impuls gniewu lub strachu stawały się kolejną próbą sił i powodem wyęczenia woli. Desperackim testem w zmaganiach z mrocznym spaczeniem, odziedziczonym ponoć jeszcze w łonie matki, które nieodmiennie usiłowało przeistoczyć jego ciało w wynaturzoną postać.

Odruchowo użył jednej z metod kontroli umysłu wpojonych mu przez rygorystycznego mentora z Oroburka. Tętno obniżyło się, a zmysły wyostrzyły, koncentrując wyłącznie na zaplanowanym ataku. Pozostało tylko czekanie odmierzane spowolnionymi uderzeniami serca.

Pojedyncze płatki śniegu wolno opadały. Przedzierająca się wzdłuż zbrocza postać przystanąła na szlaku dokładnie pod jego kryjówką. Przysadzisty Ghall rozglądał się czujnie wokół, nie podnosząc jednak głowy. Skupiony na obserwacji Dein dostrzegł delikatny ruch śnieżnej powłoki kilkanaście kroków od stojącego na dole mężczyzny.

Coś na kształt nieznacznego wybrzuszenia bieli zbliżało się w kierunku obserwującego okolicę wędrowca, zamierało, po czym znów skracało dystans. Gdy zaniepokojony mężczyzna obejrzał się za siebie, tajemniczy fragment zasy niespodziewanie wystrzelił w górę, okazując się potężnym irbisem zwanym przez miejscowych Duchem Zimy. Drapieźnik w paru susach dopadł do swej ofiary i skoczył, by zatopić kły w jej gardle.

Impet spadającego na grzbiet zwierzęcia Deina powalił je kilka łokci przed Ghalem. Dwa błyskawiczne ciosy szerokich ostrzy wymierzone prosto w kark przedarły się przez gęste futro drapieźnika i dosięgnęły rdzenia kręgowego. Sunące rozpędem po zmarzlinie truchło kota łupnęło w górala. Ten w ostatniej chwili pochylił się,

zapał i twardo przyjął solidne uderzenie kilkudziesięciu kilogramów bezwładnego ciała. Stęknął głucho z wysiłku, ledwo utrzymując równowagę.

– Niech Otchłań pochłonie te twoje dziwaczne pomysły łowieckie. Zaprawdę nie wiem, co sprawia, że zgadzam się na nie, zamiast polować zgodnie z wielowiekową tradycją – mruknął niski osobnik będący w kategoriach swego ludu jeszcze młodzieńcem. – Następnym razem ty idziesz na przynętę. Odciski mi się porobią na mózgu, jak tak dalej za każdym razem będę się zastanawiał, czy tym razem trafisz, czy nie.

Szczupły dryblas z niechlujnie związanymi blond włosami pochylił się nad zabitym śnieżnikiem i wytarłszy oba ostrza o włosie, schował je za pasem. Na jego pociągłej twarzy o dość ostrych rysach pojawił się uśmiezek.

– Nie utyskuj, Gurt. Przecież zawsze się udaje...

Obaj obrócili się raptownie, wyczuwszy ruch za plecami. Ku ich całkowitemu zaskoczeniu i przerażeniu dwa kolejne śnieżnobiałe lamparty pędziły prosto na nich. Zadecydowały odruchy. Osobnik, który rzucił się na Deina, kłapnął paszczą tuż przed jego twarzą. Ten błyskawicznie zasłonił się przedramieniem. Poczuł, jak długie kły przebijają wysłużony karwasz, rozrywają koszulę i rozdzierają mięśnie. Impuls bólu pobudził przyczajoną w podświadomości chłopaka złowieszczą naturę, a wraz z nią – reakcję jej blokowania wpajaną zmuśnym treningiem od małego.

Upadając pod ciężarem ogromnego zwierzęcia, zdążył wyszarpnąć nóż. Natychmiastowy cios nie był jednak wystarczająco szybki, by ugodzić zwinnego kota. Irbis odskoczył i zaatakował ponownie, sięgając do gardła. Gwałtowne wygięcie tułowia uratowało Deina w ostatniej chwili. Desperacko chwycił bestię zranioną ręką za szczęki, a drugą za kłaki, usiłując powstrzymać mordercze próby rozszarpania mu tchawicy. Drapieżnik przygniatał go szerokimi łapami,

orając pazurami zarówno skórzaną kamizelkę, jak i metalowe ogniwę osłony pod spodem.

Napór śnieżnika rósł z każdym szarpnięciem. Groza sytuacji coraz mocniej rozpałała ukryty w umyśle chłopaka Mrok. Towarzysz Deina ryknął z wściekłością pomieszaną z cierpieniem, rozpaczliwie walcząc o życie zaledwie parę kroków obok. Mimo szamotania się ze zwierzęciem chłopak zdołał zerknąć w jego stronę. Gurt znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Również przyciśnięty do ziemi krwawił z wielu miejsc, koncentrując siły wyłącznie na wymykającej się szansie przetrwania. Los młodego Ghalla wydawał się wisieć na włosku.

Przenikliwe uczucie strachu przebiło się przez mentalne bariery samokontroli Deina i uwolniło wyrrywającą się dzikość jego drugiej natury. Zalała go gwałtowna fala cierpienia zwiastująca dobrze mu znane przeobrażenie. Kości błyskawicznie twardniały, rozpoczynając deformację, ścięgna przygotowywały na zwiększone obciążenie, mięśnie nabierały niesamowitej siły. Wyczulone nagle zmysły odbierały natłok wcześniej niewyczuwalnych zapachów i dźwięków.

Rozsadzany mocą Dein zacisnął pazurzaste dłonie na szyi kota, rozkoszując się tym, jak jego własne szpony rozrywają wnętrza przeciwnika. Trysnęła gorąca jucha i zalała mu tors. Kilka uderzeń łomoczącego serca później zrzucił z siebie trupa i skoczył z demonicznym skowytym w stronę drugiego lamparta sięgającego już do grdyki Gurta. Dopadłszy zaskoczonego śnieżnika, wgryzł się kłami głęboko w jego kark i wyrzucił go w powietrze jednym szarpnięciem monstrualnego grzbietu. Zraniony zwierzę upadł ciężko na bok. Podniósł się z trudem, zaczął prychać i wycofywać się, znacząc śnieg czerwonym śladem. Zmieniony chłopak doskoczył do ofiary i w gnieniu oka zmasakrował ją serią straszliwych ciosów.

– Dein! – Krzyk Ghalla, z którym odmieniec wzrastał od najmłodszych lat, był przepełniony głębokim strachem. – Przestań! Panuj!

Przerazający stwór odwrócił rogi w stronę przyjaciela i zmierzzył go złowieszczym wzrokiem nieczłowiecznych oczu. Pulsujący umysł bestii wypełniała nieskończona żądza mordy, niemal wymykająca się spod kontroli. Zepchnięta na kraniec jaźni wola Deina napięła się i z ledwością okiełznała wewnętrzny Mrok. Ból ponownie przetoczył się przez ciało wracające do ludzkiej formy. Młodzieniec zajęczał i opadł na kolana, dysząc chrapliwie. Jak zwykle część ubrania okazała się niewystarczająco elastyczna, by nie popękać na szwach.

Potrzebował dłuższego momentu, by dojść do siebie i spojrzeć przytomnie na Ghalla. Ten odetchnął z wyraźną ulgą, po czym wstał chwiejnie. Twarz wykrzywiało mu cierpienie. Nie odezwał się, koncentrując uwagę na opatrzeniu licznych ran, z których żadna na szczęście nie zagrażała życiu, ale część wyglądała wyjątkowo paskudnie. W milczeniu oporządzili dwa koty, zdejmując spore płyty skóry, odcinając uszy, kły i ogon oraz wykrawając wybrane wnętrzości stanowiące wartość dla łowców. Truchło trzeciego było w takim stanie, że nie nadawało się do niczego. I tak mieli spory ładunek, więc zrezygnowali z zabierania go. Nie zamieniwszy ani jednego słowa, ruszyli szlakiem w dół zbocza, mozolnie ciągnąc prowizoryczne sianie ze zdobyczą.

Po kilku godzinach marszu Dein postanowił przerwać dziwne i męczące milczenie.

– Gurt... wiem, co myślisz... – zaczął z westchnieniem. – Ale ten śnieżnik naprawdę dopadłby cię lada moment...

– Niełatwo dorwać Ghalla – przerwał twardo brodac, choć jego oblicze wypełniała udręka. – Po tylu latach powinieneś już to wiedzieć, a wciąż nie ufasz moim umiejętnościom.

Chłopak pokręcił głową.

– Ufam, ale nie zaryzykowałbym twojej śmierci tylko z powodu panowania nad skazą.

Dużo niższy i potężniej zbudowany Gurt nadal lekko krwawił spod prowizorycznych opatrunków. Spojrzał kątem oka na idącego obok odmieńca.

– Ile to już lat trenujesz wolę? A, zapomniałem, całe swoje marne życie. – Sarkazm w głosie górala mieszał się z troską i ze złością. – Aha, no i chyba w sumie to chodzi o całą jego resztę, ile ci tam Światłość jej jeszcze przewidziała. Nie wspominając o jakichś durnych marzeniach. Co ty tam sobie ubzdurałeś? Aaa, chyba to, że dołączysz do Słonecznej Gwardii, no tak.

– Daruj sobie – mruknął rozdrażniony Dein. – Ten jeden incydent nie zmieni mojego losu.

Barczysty towarzysz zatrzymał się raptownie.

– Jeden incydent?! Tak to traktujesz?! – warknął. – To ty sobie daruj. Twoje dziwaczne myślenie urąga mojej opinii o...

Machnął ze zrezygnowaniem ręką i podjął bolesny marsz.

– Zresztą i tak mistrz to rozsądzi – kontynuował, dając upust swojemu oburzeniu.

– Leśniad wcale nie musi się o tym dowiedzieć – rzekł chłopak cicho i poprawił rzemienie uprzęży podtrzymującej trofeum.

– Nie kpij – sarknął barczysty kompan. – Kojarzysz jakikolwiek przypadek, gdy się nie zorientował?

Dein przełknął ślinę, czując w żołądku niepokój na samą myśl o czekającej go niebawem rozmowie z surowym doradcą królowej. Od kiedy sięgał pamięcią, starszy mężczyzna z poznaczoną bliznami twarzą odwiedzał ich rodzinne Dagengul parę razy w roku. Bywało, że zatrzymywał się jedynie na tydzień, a bywało, że na ponad miesiąc. Dla Deina zawsze oznaczało to trudny czas wypełniony najróżniejszymi testami, morderczym treningiem i nierzadko bólem, a przede wszystkim wzmożoną samokontrolą, której mentor z Oroburka wymagał od niego najbardziej.

– Gdybyś nie był tak w niego wpatrzony jak w jakiegoś herosa i nie paplał o wszystkim, co się wydarzyło pod jego nieobecność, to może by tak nie było. – Dein uwolnił noszoną w sercu pretensję cierpkim głosem.

– Że co, że niby na ciebie donoszę? – zachnął się Gurt i wykonał gest zwątpienia. – A nie przyszło ci do głowy, niziny matołku, że to najbliższy zausznik samej Słonecznej Pani, ten, którego spryt pokonał Najmroczniejszego, a śmiałe plany skruszyły w proch mury niezdojonego Nemedor, ojczym legendarnego Księcia Nocy kierujący od dwóch dekad największą siatką tajnych w całym Amadał? Sądzisz, że ktoś tak mądry, potężny i doświadczony potrzebowałby moich słów, by odkryć każdą twoją przewinę?

Dein zmilczał wypowiedź. Doskonale wiedział, że w kwestii opinii Gurta na temat legendarnego Elisejczyka wszelkie dyskusje mijają się z celem. Przyjaciel bezkrytycznie podziwiał bohatera zmagania sprzed niespełna dwudziestu lat, gdy na Słonecznych Równinach stanęły naprzeciw siebie dwie potęgi. Chłopak podejrzewał, że spora część mitu tej najważniejszej po królowej postaci jest przesadzona. Musiał jednak uczciwie przyznać, że Leśniad budził głęboki respekt u każdego, łącznie z nim samym.

Dotarli do wioski długo po zmroku. Kilkadziesiąt typowo górskich zabudowań ginęło w ciemności rozrzedzanej jedynie księżycową poświatą odbijaną przez wszechobecną biel. Tylko w dwóch czy trzech domostwach tlił się delikatny, drżący blask świateł. Mimo nadchodzącej pory rozkwitu okowy srogiej zimy wciąż skuwały niewielką, zagubioną na odludziu dolinę wciśniętą między zbocza daleko poza głównymi szlakami.

– Mieliśmy wrócić za dnia, a jest znacznie później, niż miało być – stwierdził Gurt krańcowo znudzonym głosem. – Powiesimy skóry na razie u mnie w szopce przy drewni, a zajmiemy się nimi jutro.

Przy takim mrozie do rana nic im nie będzie. Nawet smród zamarzenie w powietrzu.

– Najpierw to niech moja matka obejrzy twoje rany – rzekł stawowczo Dein. – Trzeba je dokładnie oczyścić. Ghall, czy nie Ghall, jak ci zaczną gnić, pójdiesz pod Bramy, nim się obejrzysz.

Brodacz westchnął, zdając sobie sprawę, że ten dzień jeszcze się dla niego nie skończył.

– Gderasz czasem jak moja stara – rzucił zrezygnowany. – Gdybym tak nie cenił talentów Kriss, odesłałbym cię z tą twoją propozycją do Otchłani.

Dryblas prychnął przyzwyczajony do tego, że kompan skorzysta z każdej okazji, by poudawać niezłomnego i twardszego, niż jest w rzeczywistości.

Gdy tylko Dein otworzył drzwi chaty, do przedsionka wpadła z wielkim impetem bosa dziewczynka. Jej drobne oblicze otaczała pokaźna chmura rozpuszczonych ciemnych włosów tak gęstych, że przypominała mitycznego Skrima, kopalnianego stwora, w którego istnienie głęboko wierzono, choć nikt nigdy nie udowodnił, że go spotkał.

– Masz to dla mnie, masz to, masz to?! – wykrzykiwała uniesiona, podskakując przy tym niczym pustynny skoczek.

– Mija, uspokój się – burknął Dein na siostrę, marszcząc groźnie brwi. – Wróciłem z wyprawy na śnieżnika, a nie z jarmarku w Isengul.

Ubrana w wypłowiałą koszulę nocną siedmiolatka zacisnęła piąstki.

– Obiecałeś, obiecałeś! – Jej czarne jak noc oczy zabłyszczały gniewnie.

– Miiija! – Karcące kobiece wołanie z głębi domu chwilowo wybawiło Deina z opresji. – Wracaj natychmiast do łóżka. Jeśli twój brat ci coś obiecał, to na pewno słowa dotrzyma, ale dowiesz się o tym dopiero jutro rano.

Filigranowej budowy postać chwyciła nadąsane dziecko za ramię i pociągnęła z powrotem do środka. Nikt nie nazwałby jej piękną, ale wielu z pewnością uległoby nieoczywistemu urokowi subtelnej brunetki. Delikatne rysy, ciemne brwi i kształtne usta zwykle budziły zaufanie u tych, którzy przychodzili skorzystać z jej zdolności leczniczych.

– Matko, Gurt potrzebuje... twojej pomocy – zwrócił się chłopak do Kriss w taki sposób, że od razu wzbudził w niej niepokój.

Dała stanowczy znak dziewczynce i odwróciła się ku synowi. Barczysty Ghall wyłonił się nieśmiało zza Deina i przecisnął do przodu w ciasnej sieni.

– Światłość z tobą, pani Kriss. – Skłonił się z szacunkiem, przykładając dłoń do piersi. – To w zasadzie nic takiego...

– Zamilcz – przerwała mu, ściągając brwi i rzucając synowi spojrzenie wypełnione upomnieniem. – Nie tobie to oceniać. Zdjąć buty i wierzchnie, a potem do izby.

Mężczyźni zerknęli na siebie przelotnie świadomi bury, jaką za moment dostaną od władczyni tego miejsca. Wszędzie indziej mogli być niezwykłymi, dumnymi wojownikami, ale tu niepodzielnie rządziła Kriss i mało kto w wiosce miał odwagę ją lekceważyć. Zbyt wielu uleczyła lub uratowała.

– Albercie – rzuciła do podnoszącego się z zydła męża. – Zagotuj duży kocioł wody i przynieś opatrunki z mojej skrzyni.

Lekko przygarbiony szatyn w średnim wieku poprawił jedne w swoim rodzaju dziwaczne szkiełka na nosie, kiwnął głową i podreptał wypełnić polecenie.

Kriss bez słowa wskazała Gurtowi miejsce przy palenisku. Brodacz rozebrał się do pasa, ukrywając ból. Niska kobieta obejrzała wnikliwie każdą z ran, delikatnie dotykając i wężając niektórych.

– Wziąłem zestaw maści z moich zapasów, bo przeczuwam, że to „nic takiego”, może wymagać bardziej radykalnych środków niż

tylko woda – rzekł Albert będący w Dagengul jednocześnie zielarzem i aptekarzem.

Gospodyni skinęła głową w podziękowaniu i ponownie przyjrzała się najgłębszym, wciąż krwawiącym obrażeniom.

– Dein, pomóż ojcu w przygotowaniu noży – powiedziała ostro, po czym zacisnęła usta w krótkim zamyśleniu.

Gurt przełknął ślinę, spoglądając ze strachem, jak różnego kształtu ostrza są rozgrzewane w ogniu do czerwoności. Mimo że medyczka przypalała tylko najgorsze rozdarcia i robiła to niezwykle sprawnie, pod koniec zabiegu na szerokim czole Ghalla perliły się gęste krople potu. Będąc bliskim omdlenia, nie krzyknął jednak ani razu, zaciskając jedynie do granic możliwości pięści i szczęki. Gdy było już po wszystkim, Dein podał towarzyszkowi dzban zimnej wody i strzęp lnianego materiału. Pomagał obojgu rodzicom w ich pracy na tyle często, że doskonale wiedział, czego potrzebują pacjenci. Brodacz skwapliwie pochłonął płyn niemal duszkiem, po czym wstał i ostrożnie włożył porozrywaną, poplamioną koszulę.

– Cokolwiek masz do zrobienia, odłóżysz to teraz na trzy doby. – Słowa drobnej kobiety zabrzmiały niczym odczyt nadwornego herolda oznajmiający królewskie rozkazy. – Musisz leżeć, najlepiej spać, by to wszystko się prawidłowo zasklepiło. Wyjątkiem jest załatwianie potrzeb i obfite picie. Odwiedzę cię każdego z tych dni, by zmienić okłady i wetrzeć dodatkowe specyfiki. I pamiętaj, dobrze ci radzę: nie waż się lekceważyć moich zaleceń. To, czego najbardziej nie cierpię, to gdy ktoś niweczy moje wysiłki swoją lekkomyślnością. Czy to jest dla ciebie jasne, Gurt?

– Jak słońce nad wierchami, pani Kriss. – Góral przyłożył palce do szerokiego czoła w geście wdzięczności, narzucił wierzchnie ubranie i ulotnił się z wyraźną ulgą.

Kobieta odwróciła się z pochmurną miną w stronę syna.

– Dein, to zaszło za daleko. – W tonie jej głosu mieszały się troska i złość. – Nie zgadzam się, byś znów polował na Duchy Zimy. Czemuż wybierasz najgroźniejszego drapieżnika w całej Ghalli?

– Mamo, wiesz przecież, że za samo futro śnieżnika płacą pół tuzina księżyców – jęknął wyższy o dwie głowy chłopak.

– Wiem i nic mnie to nie obchodzi – odparła sztywno i skrzyżowała ramiona na piersi, przybierając zaciętą postawę. – Szczęśliwie starcza nam na godne życie.

– Tyle że sam udział w Turnieju Wolnych Ostrzy sporo kosztuje, nie mówiąc już o ekwipunku. A w tym roku chcę wreszcie móc zmierzyć się z najlepszymi.

– I w tym właśnie tkwi szkopał – wtrącił ojciec, poprawiając uporczywie zsuwające mu się z nosa okulary. – Gonisz za jakimiś urojonymi mrzonkami, a twoja matka i ja odchodzimy od zmysłów, zastanawiając się, czy dożyjesz następnej pory upałów. Na szczęście niedługo pojawi się nasz dobrodziej, wielmożny pan Leśniad. Mam zamiar szerzej omówić z nim ten temat.

– Nic nie rozumiecie! – Dein podniósł głos mocno poirytowany. – Skończyłem siedemnasty rok. Już dawno jestem dorosły i zamierzam sam o sobie decydować.

– Zatem wolisz igrać ze śmiercią niezależnie od naszej woli i uczuć? – spytał sucho Albert.

Chłopak westchnął ciężko i pokręcił głową ze zwątpieniem.

– To nie tak, tato – zaczął, mimowolnie zaciskając knykcie. – Po prostu chcę innego życia niż wasze. Jestem inny. Dla mnie lepiej spać się nagłym płomieniem, niż tlić żarem przez sto spokojnych lat.

– Proszę, proszę. Jakie światłe słowa. – Kościsty aptekarz uniósł brwi w udawanym zdziwieniu. – Niech zgadnę, skąd się wzięły. Zakładam, że to Gurt, twój nieoceniony partner w łowiectwie, jest taką skarbnicą życiowych mądrości. W końcu chodzi po tym świecie

trzy razy dłużej od ciebie, choć wśród swoich jest takim samym nieopierzonym młokosem jak ty wśród ludzi.

Dein zmierzył ojca nasyconym złością wzrokiem, odwrócił się gwałtownie i wyszedł z chaty, trzaskając drzwiami z takim rozmachem, że aż zadrżały ściany.

Przygarbiony mężczyzna przysiadł w mocno podniszczonym fotelu pełen rezygnacji i zwątpienia. Kriss kucnęła obok, przykrywając jego dłoń swoją.

– Nie przejmuj się, Al, to dobry dzieciak – rzekła miękko, pocieszającym tonem. – To taki wiek... Sam wiesz.

– Chodzi o to, mój skarbie, że to nie jest już dzieciak. – Mężczyzna przesunął szkiełka na nosie palcem wskazującym i spojrział smutno w czarne oczy kruchej niewiasty. – Co do tego się z nim w zupełności zgadzam. Jest dorosły i powinien umieć odrzucać głupie zachcianki i odróżniać marzycielskie urojenia od rzeczywistych możliwości. Podejmować się realnych zobowiązań, przyjmować wartościową postawę.

Potaął czoło poznaczone głębokimi zmarszczkami i się zamyślił.

– Wiesz, znów miałem ten okropny sen – przyznał po chwili zgaszonym głosem.

Kriss przystawiła sobie stołek, obserwując męża z niepokojem.

– O tym, że... on nie jest z mojego łona?

Przytaknęła smętnie.

– Nie sądzisz, że nawracający koszmar... że to... – Przerwał, zaciskając wąskie usta. – Sam nie wiem. Jest tak różny...

– Albercie, rozważaliśmy to już dziesiątki razy, radziliśmy się też doradcy korony i jego magów. Wygląd Deina ma najprawdopodobniej związek z jego przypadłością. Jest taki w efekcie ataku mrocznej magii, której staliśmy się ofiarami, gdy byłem pierwszy raz brzemienna.

– Tak, pewnie masz rację. Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam z tamtych wydarzeń, mam zaledwie jakieś mgliste przebliski. Cóż, pewnie niepotrzebnie zdręczam się wątpliwościami. Może właśnie dlatego nawiedzają mnie te koszmary. – Zmusił się do delikatnego uśmiechu i pogładził czule policzek Kriss. – Światłości niech będą dzięki za tak wielkie wsparcie, jakie otrzymaliśmy od naszej królowej. Gdyby nie ona, nie moglibyśmy osiąść w tym miejscu, gdzie bogate złoża derru i osobliwy klimat koją zaburzenia tego nieszczęsnego chłopaka. Nie mówiąc już o niewiarygodnie życzliwej opiece wielmożnego Leśniada, który z taką cierpliwością przez tyle lat czuwa nad jego rozwojem. Nigdy nie byłoby nas stać, by opłacić tych znamienitych mistrzów fechtunku, mentorów magii czy przyjazdy samego doradcy.

– Tak, to już tyle lat, a ja jakoś wciąż nie mogę uwierzyć, że spotkało nas tyle dobroci ze strony Słonecznej Pani – szepnęła Kriss, spoglądając w zamyśleniu na ogień. – A przecież jesteśmy zwykłymi ludźmi, nawet nie szlachetnie urodzonymi. Pechowcami, na których skupił się gniew okrutnych Nefrisów, ostatnich, nim ich wytrzebiono.

Albert dźwignął się i odezwał zmęczonym tonem:

– Połóżmy się spać. Oboje jutro mamy sporo obowiązków, a on i tak nie wróci na noc. Nosi w sobie zbyt wiele dumy.

Dein oporządzał futra niemal do świtu. Gorycz dręczyła go tak mocno, że wolał zająć czymś ręce, by choć trochę odciągnąć myśli od rodziców, skazy i niepokoju związanego z wizytą Leśniada. Chciał czy nie, nie mógł wziąć oficjalnie udziału w Turnieju Wolnych Ostrzy bez zgody tego niezwykle zasadniczego dostojnika. Nawet jeśli byłoby go stać na wykupienie gemzy, specjalnego oznaczenia będącego dowodem uiszczenia opłaty za miejsce w corocznej rywalizacji w Twierdzy Śnieżna, Leśniad i tak musiałby wydać pozwolenie.

„Każdy inny wojownik może stanąć w szranki własną decyzją” – wściekał się w myślach chłopak. „Złodzieje, bandyci, nierządnicę, a nawet będący poza prawem bezduszni Darkonowie, wszyscy mogą zostać przyjęci na listę walk, bo sami tak zdecydują. Tylko ja muszę czekać jak jakiś cudak na słowo przeklętego bliznowatego drania. A na dodatek ta chora nadopiekuńczość ojca z matką. Może jestem odmieńcem, ale przecież nie ułomnym!”

Emocje buzowały w nim przez całą noc, napędzając go do działania tak skutecznie, że skończył pracę jeszcze przed wzejściem słońca. Gdy wracał wśród nadal pogrążonych w ciemności chałup, zatrzymał się, podniósł głowę i długo wpatrywał w gwiazdy, jakby nocne niebo miało mieć dla niego jakieś wskazówki. Niestety nic nie było w stanie zmniejszyć przytłaczającego go wrażenia bycia więźniem tego zapomnianego przez ludzkość miejsca zagubionego gdzieś w górach. Wziął głęboki haust mroźnego powietrza i skierował kroki w stronę domu. Otworzył skrzypiące drzwi najostrożniej, jak się dało, i podszedł cicho do posłania siostry. Mija spała z rozrzuconymi ramionami tak słodko, jak potrafią tylko dzieci. Przyglądając się jej, poczuł, jak odchodzi złość i powracają nadzieja oraz pewność siebie. Delikatnie położył na poduszce obok głowy dziewczynki kilka skorupki połyskujących metalicznym, tęczowym blaskiem. Nie było łatwo zdobyć pancerzyki skalnego grotonoska, ale zawsze przynosił parę, by mogła zrobić z nich kolejny dziwaczny naszyjnik, śmieszne brosze czy ozdoby do uszu. Twierdziła potem z uporem, że to magiczna biżuteria samych Sitlarów. Na moment zawładnęło nim silne pragnienie złożenia na jej czole pocałunku, ale się powstrzymał. Był przecież dorosłym mężczyzną i jej bratem. Surowa kultura Ghallow, w której się wychował, odcisnęła na nim piętno, mimo że nie należał do tego ludu.

– Jak tam twoje zadrapania, sławetny pogromco dzikich górskich kotów? – rzucił Dein, wchodząc do izby Gurta przesiąkniętej ciężkim zapachem gotowanego grochu wymieszanym z charakterystyczną wonią inkaustu.

Brodaty Ghall siedział pogrążony w lekturze wyjątkowo opasłego i mocno zniszczonego tomiszcza. Na szerokim stole wały się liczne dokumenty, odręczne zapiski i wyblakłe pergaminy. Siermiężnie obrobiony, masywny puchar pełen arraki strzegł środka tego bałaganu niczym wieża strażnicza.

– Ujdzie – mruknął zapytany i uniósł głęboko osadzone oczy przysłonięte krzaczastymi brwiami. – Jak wiesz, grzbiet na Ghallu goi się szybciej niż na psie.

– Jasne. – Dein usiadł okrakiem na zydlu naprzeciw i postawił obok kufla szklany flakonik. – Masz tu znamienity medykament o cudownej mocy uzdrawiania. Matka kazała ci to podać.

Gurt zerknął w stronę podarunku i skrzywił wymownie usta, domyślając się zawartości.

– Nigdy nie potrafiłeś kłamać, sianowłoso – zawyrokował gospodarz i uniósł gruby palec dla podkreślenia swojego stanowiska. – Twoja matka z pewnością nie powierzyłaby ci podobnego zadania, doskonale zdając sobie sprawę, że nie cierpię tego świństwa bardziej niż stęchłego mleka zległej kozicy. W takich kwestiach ta niesamowita kobieta zawsze wykazuje się wiarą, że osobista kontrola zażycia leku jest jedynym sposobem, by stało się to faktem, a nie okazało jedynie domniemaniem.

– Pij teraz – zasugerował stanowczo blondyn. – Żeby nie widziała, że marszczysz się przy spożywaniu tej zacnej substancji bardziej niż podczas przypalania ran żelazem.

– Widzę, że zaskakująco błyszczysz dziś kwiecistymi wypowiedziami. – Góral przyjrzał się badawczo towarzyszowi. – Twoje wypowiedzi

zwykle przypominają bardziej pomruki zmęczonego mulona, a tu dziś... proszę, istne krasomówstwo.

– Jak widać, posiadam ukryte zdolności konwersowania, acz nie zawsze sytuacja sprawia, że jest powód, by zaszczyścić nimi mojego rozmówcę. – Chłopak wyszczerzył się.

Gurt prychnął i przyjął podejrzliwą postawę.

– Żeby nie było, że nie doceniam twojej troski o me zdrowie – zaczął, przyglądając się z uwagą rozmówcy. – Doceniam. Jednocześnie byłbym ujęty nią znacznie bardziej, gdybym nie wiedział, że z jakiegoś względu zależy ci na moim szybkim powrocie do sił.

– Skoro tak stawiasz sprawę... – Dein wzruszył ramionami. – Cóż, rzeczywiście mam do ciebie szczególną prośbę.

– Ha, czytam w tobie niczym w otwartej księdze! – Brodacz uśmiechnął się triumfalnie, sięgnął po trunek i napił się obficie, jakby chciał uczcić jakiś niebywały sukces. – Z czym zatem przychodzisz, farbowany druhu?

Dryblas wyprostował się na siedzisku i westchnął głęboko. Poprosił gestem o naczynie i też upił potężny haust arraki.

– Potrzeba mi, Gurt, twej kupieckiej biegłości – zaczął chłopak, przyciszając głos, chociaż byli sami. – Od dłuższego czasu odkładam, co mogę, na udział w turnieju. Jak dotąd zgromadziłem w skrzyni wystarczająco wiele księżyców, by uiścić opłatę wpisu. Sęk w tym, że przydałoby mi się trochę lepsze wyposażenie, a to również niemało kosztuje.

– Ile tam masz tych zaskórniaków? – Ghall pochylił się nad blatem ze skupieniem, a w jego oczach błysnęło podniecenie targowego drapieznika.

– Będzie tego w sumie trzy słońca konieczne na gemzę i z drugie tyle na sprzęt. Ale potrzebuję kilka ważnych fantów. – Cmoknął ze zmartwieniem. – Choćby nowe karwasze, bo śnieżnik podziurawił

mi tak skutecznie te, które miałem, że wiatr hula w nich jak w stodo-
dole u starej Zahowej. Nie mówiąc już o porządnym napierśniku.

– Trzy dziesiątki srebra na gemzę nie starczą – mruknął Gurt. –
Nie wiesz, że każdego roku cena udziału idzie w górę?

Dein przeklął pod nosem, kręcąc załamany głową.

– Wiesz, jak jest – rzekł brodaczy rzeczowym tonem. – Oroburk
podnosi podatki, to cestorzy Kamiennej Areny podnoszą opłatę.
Nic nie poradzisz.

Chłopak podniósł się i zaczął chodzić w zamyśleniu po izbie,
uważając, by nie zawadzić o obelkowanie, miejscami zbyt niskie, jak
na jego wzrost.

– Tak czy inaczej, tylko ty będziesz w stanie wynegocjować do-
bre ceny za godny zaufania towar. Wszyscy cię znają, a wielu ma
u ciebie jakieś długi wdzięczności.

Gurt pogrążył się w zadumie. Podniósł podarowane mu lekar-
stwo i wzdrygnął się mimowolnie.

– Jakie długi? – zapytała Kriss, pojawiwszy się niespodziewanie
w drzwiach izby.

Obaj mężczyźni niemal podskoczyli zaskoczeni. Ghall przyłożył
dłoń do piersi w geście powitania, zerkając niepewnie w stronę mat-
ki Deina.

– Światłość z tobą, pani. Dyskutujemy jedynie o hipotetycznych
kwestiach. – Gurt uśmiechnął się, a na jego obliczu zagościła czujność.

– Hipotetycznych, powiadasz? – Medyczka rzuciła okiem na
charakterystyczną buteleczkę trzymaną przez pacjenta. – O, widzę,
Dein, że przyniosłeś towarzyszowi wyciąg z rzeczno-krzewika
z ruciną. To doskonale, bo właśnie chciałam mu to zalecić. Czy nie-
szczęśnik ów przyjął już lek?

Przyjrzała się Ghallowi tak wnikliwym wzrokiem, że żadna próba
ominięcia prawdy nie miałaby szansy powodzenia. Dein chrząknął
zakłopotany, a Gurt wziął głębszy oddech i zebrał się na odwagę,

wypił duszkiem paskudny w smaku płyn. Z ledwością powstrzymał odruchy związane ze spożyciem cierpko-słonej substancji. Mężczyźni wymienili krótkie, lecz wymowne spojrzenia.

– Doskonale – skwitowała Kriss wyczyn brodacza, po czym zwróciła się do syna: – A ty idź teraz, proszę, pomóż ojcu w ważeniu mikstur dla Mariny. Jej rogata bućka lada chwila będzie rodzić młode. Mnie chwilę tu się zejdzie, a jeszcze parę chałup mam po drodze do odwiedzenia.

– Tak, matko. – Dryblas kiwnął głową współnikowi w łowach i dał mu sekretny sygnał mówiący: „trzymaj się i powodzenia”.

Nieduże pomieszczenie aptekarni witało mieszaniną intensywnych zapachów okazałego asortymentu ziół. Widok stołów i regałów zastawionych mnóstwem butelek, buteleczek, słoików oraz wszelkiej maści naczyń sprawiał wrażenie, jakby wkraczało się do tajemniczej pracowni jakiegoś mistrza alchemii. Zgarbiony Albert przelewał właśnie w pełnym skupieniu jakiś gęsty płyn. Dein nie odezwał się, nie chcąc w żaden sposób zakłócać trudnej czynności. Włożył od razu ochronną tunikę, by nie zabrudzić koszuli. Ta wprawdzie, zważywszy na jej obecny stan, nie do końca na to zasługiwała, ale reguły w królestwie leków od zawsze były niepodważalne.

– Co u Gurta? – zagadnął zielarz, gdy tylko odstawił naczynia.

Chłopak przeniósł pojemnik z zestawem narzędzi w pobliże napełnionej wodą balii i zabrał się do ich pieczołowitego czyszczenia.

– To Ghall, nic mu nie będzie – odrzekł spokojnie. – Zresztą pod opieką matki wyzdrowiałby nawet wtedy, gdyby mu urwało kończyny.

– To prawda – przyznał z uśmiechem Albert. – Mój kochany kwiatusek jest w tych kwestiach niesamowity.

Pracowali w milczeniu, wykonując rutynowe zadania, a trzaskanie płonącego w kominku drewna sprzyjało pogrążeniu się w rozmyślaniach. Światło wędrującego ku zachodowi słońca budziło

refleksy w kolejnych gładkich powierzchniach, stając się świadectwem upływu czasu. Mający już swoje lata aptekarz oparł dłonie na biodrach, prostując obolałe plecy ze stęknieniem.

– To co, napijemy się czegoś ciepłego? Dla odprężenia? – zagadnął syna. – Na dziś większość pilnej pracy już za nami.

– Hibiskus z miodem? – zasugerował Dein, znając upodobania ojca.

Ten przytaknął, siadając ciężko w starym fotelu przy palenisku. Chłopak przygotował wywar, rozlał do lekko wyszczerbionych czarek i usiadł obok. Obaj wpatrywali się przez jakiś czas w ogień, popijając małymi łykami aromatyczny napar.

– Chciałbym, żebyś wiedział, że to nie jest tak, że nie rozumiem twojego pragnienia ucieczki z tego odludzia – przerwał ciszę Albert. – Rozumiem to.

Dein zerknął na niego lekko zaskoczony.

– W twoim wieku też mnie gnało z miejsca na miejsce – przyznał ojciec i westchnął. – Potem poznałem twoją matkę i... wszystko się zmieniło. Świata za nią nie widziałem. Długo staraliśmy się o potomstwo i gdy już wydawało się, że nie możemy na to liczyć... Kriss niespodziewanie zaszła w ciążę i pojawiłeś się ty. Wyczekiwany.

Mężczyzna obdarzył chłopaka zmęczonym uśmiechem zaprawionym nutką nostalgii.

– To, że wybieram życie w drodze, z orężem w ręku, nie oznacza, że nie będę odwiedzał Dagengul. Część mojej duszy na zawsze zostanie w tych górach – rzekł Dein i zaraz dodał, wskazując dłonią otoczenie: – I tym magicznym miejscu także.

– Na to liczę, mój synu, na to liczę – wyszeptał Albert. – Przy okazji: twój zadziwiający wynalazek jeżdżących regałów rzeczywiście znacznie ułatwia mi pracę. Chyba sam muszę częściej myśleć nieszablonowo, choć i tak będzie nam wszystkim brak twej niezwykłej pomysłowości. Każdy tutaj zatęskni za tymi nietuzinkowymi rozwiązaniami.

Dein prychnął i uśmiechnął się, przypominając sobie, jak wielu początkowo obawiało się skorzystać z jego szalonych propozycji, by ostatecznie uznać ich użytkowość. Znowu patrzyli w ciszy na płomień.

– Napełnię jeszcze te słoiczki z ziółkami na sprzedaż w Isengul, a potem pójdę potrenować i nasmaruję rynsztunek – stwierdził w pewnym momencie chłopak i zabrał się do działania.

– Zobacz, zobacz! – Mija wpadła do pomieszczenia z siłą lawiny, krzycząc podekscytowana. – Jestem panią rozkwitu!

Okręciła się, po czym uniosła wysoko brodę, eksponując mieniące się kolorami nazbyt okazałe ozdoby w uszach.

– Trochę zbyt czarna, jak na nią. – Dein się uśmiechnął.

Fuknęła, udając oburzenie, i niespodziewanie pocałowała go w policzek, gdy schylał się, by podnieść jedną ze skrzyń.

– Dziękuję, braciszku – rzuciła i natychmiast wybiegła, podskoczywszy jeszcze na progu.

Albert podszedł do zmieszanego syna i poklepał go po ramieniu. Jego ciepłe spojrzenie mówiło: „Jestem z ciebie dumny”.

Leśniad przybył do Dagengul zaledwie tydzień później. Zakwaterował się tradycyjnie w moźnej chacie, jak nazywano najokazalszy budynek we wsi wzniesiony z rozmachem specjalnie na życzenie królewskiego doradcy. Mieszkańcy przyzwyczaili się przez lata do ciągłych odwiedzin podstarzałego wielmoży, lecz za każdym razem, gdy pojawiał się w niewielkiej osadzie, dawało się wyczuć niecodzienną atmosferę napięcia, ale też podekscytowania. Był mile widzianym gościem mającym mniej lub bardziej życzliwe relacje praktycznie z każdym członkiem skromnej społeczności górskiego odludzia. W oczach miejscowych pozostawał jednak przede wszystkim symbolem władzy i legendarnego zwycięstwa Sprzymierzonych Ras.

– Światłość z tobą, zacny lordzie Leśniadzie. – Gurt skłonił głowę, przykładając zwyczajowo pięść do piersi, gdy elegancki Elisejczyk wszedł do Gwarnej Bieluszy, jedynej gospody w Dagengul.

Niewielkie domostwo oferowało gościom zaledwie jedną skromną izbę biesiadną, ale i tak stanowiło dla tutejszych ulubione miejsce spotkań, rozmów i wszelkich celebracji. Unoszące się wokół zapachy swojskiego, smakowitego jadła nieodmiennie gruntowały motywację, by odwiedzać ten przybytek tak często, jak tylko się dało.

– Światłość z tobą, najprzebieglejszy z Ghallow. – Siwiejący mężczyzna odwzajemnił gest i uśmiechnął się wyjątkowo serdecznie. – Jak tam sezon łowny? Czy jego owoce uczynią cię najbardziej obleganym kupcem w tym roku na targu w Śnieżnej?

– Nawet jeśli nie znakomite towary, to wyrobiona przez dekady renoma mego imienia na pewno to sprawi – odrzekł brodac z uśmiechem, również pozwalając sobie na ewidentnie przyjacielski ton wypowiedzi.

Wielka estyma, jaką Gurt darzył znamienitego wysłannika korony, zaskakująco współczystowała z prostolinijną zażyłością, która niepostrzeżenie wytworzyła się od samego początku ich kontaktów. Ogromna różnica w pozycji społecznej oraz majątności zaskakująco nie usztywniała ich relacji.

– A jak zdrowie twojej matki? – zapytał Leśniad, dając jednocześnie znak właścicielowi karczmy, by podał trunek.

Barczysty rozmówca westchnął z rezygnacją. Przeczesał w odruchu bujną brodę upstrzoną różnokolorowymi kamyczkami wplecionymi w liczne warkocze.

– Ze zmiennym szczęściem, jak to mawiają – rzekł zasepiony. – Sądzę, że jej stan jest daleko bardziej związany z goryczą myśli trawiącą duszę niż z wiekiem czy innymi przypadłościami. Nie jest jeszcze aż tak leciwa ani schorowana, na jaką obecnie wygląda. Po prawdzie słabowanie tej niegdyś twardej kobiety zaczęło się, gdy

posłaniec przywiózł kosmyki rodowe mego ojca i starszych braci poległych w bitwie Wszystkich Ras. Siła Ghallów spoczęła wtedy w ziemi Słonecznych Równin.

– To na ich formacji skupiło się wówczas główne natarcie Orogonów – zauważył cicho Leśniad. – Gdyby nie ich ofiarna zaciętość, bitwa najpewniej potoczyłaby się całkiem inaczej, a my być może nie siedzielibyśmy tu dziś.

– Jak widać, duma z ich sławy nie wypełni pustki pogłębianej co dzień żalem i tęsknotą. – Ghall wypowiedział te słowa w sposób sugerujący chęć zakończenia przykrego wątku.

Milczeli dłuższy czas, popijając średniej klasy arraki.

– Na jak długo zawitałeś tym razem, panie? – zagadnął w końcu Gurt.

– Spodziewam się przebywać w okolicy dwa, góra trzy tygodnie. Brodacz cmoknął i się zasępił.

– Dein miał ruszyć ze mną do Śnieżnej już za tydzień – rzekł ostrożnie. – A ja nie mogę zbyt długo czekać.

– Nie pojedzie z tobą – stwierdził spokojnie dostojnik.

Na twarzy Ghalla zarysował się niepokój.

– Nawet jeśli wciąż nie jesteś przychylny, panie, by walczył jako Wolne Ostrze, mamy skóry śnieżnika na sprzedaż...

– Pojedzie ze mną, gdy rozstrzygniemy pewne kwestie – przerwał mu Leśniad. – A o tym, czy weźmie udział w turnieju, zadecydują właśnie najbliższe dni. I nie, nie jestem przeciwny jego pragnieniom, tylko odpowiadam za to, czy jest gotowy na ich spełnienie. Znasz sprawę i jej wagę.

Gurt zacisnął mięsiste usta i pokiwał głową potakująco.

– Warto za wyśnionym podążać, lecz by świata przy tym nie pogrzązać – mruknął do siebie, po czym dodał: – Tak czy inaczej, tylko wygrana w tej nieprzewidywalnej rywalizacji mogłaby mu otworzyć drogę do stania się rekrutem Słonecznych.

– Z pewnością, gdyby wykorzystał do tego Przywilej Zwycięscy – przytaknęła doradca. – Wydaje się, że królowa spełniłaby wówczas taką prośbę. Turniej Wolnych Ostrzy słynie z tej niezwyklej formy nagrody i nie pamiętam, by kiedykolwiek odmówiła któremukolwiek z czempionów dotychczasowych igrzysk.

Góral obracał w zamyśleniu okruch jakiegoś minerału wpleciony w pasmo brody zgodnie z ghallijskim zwyczajem.

– To doskonały i wszechstronny wojownik. Mógłby być najlepszym na Kamiennej Arenie – rozważał na głos.

– Doskonały to on może dopiero kiedyś być – odrzekł sucho Leśniad. – Na razie ograniczyłbym ocenę Deina do określenia „wyjątkowo utalentowany”.

– Cóż, jam jedynie kupiec, choć też sprawny łowca – przyznał Gurt. – Nie mnie to oceniać.

Mentor z Oroburka uśmiechnął się szeroko i położył dłoń na ramieniu rozmówcy.

– Rozumiem twoje przemyślane orędownictwo w ważnej dla przyjaciela sprawie, lecz uwierz mi, nie ja jestem zagrożeniem dla jego planów – zapewnił Leśniad ze szczerą życzliwością, potem jednak niespodziewanie spowaźniał.

Jego oblicze przesłonił cień skrywanej troski, jakby Elisejczyk dźwigał w duszy bolesne brzemię jakiejś tajemnicy. Przyglądał się Gurtowi bacznie przez dłuższą chwilę, nim zdecydował się odezwać ponownie.

– Im większa potęga, tym silniejsze pokusy, by jej bezkarnie nadużywać – wypowiedział ciche słowa grobowym tonem. – A Deino wi przeznaczone są niezwykle możliwości. Obaj nie życzylibyśmy sobie jego niewłaściwych decyzji, gdy stanie przed wyborem własnego bólu bądź cierpienia innych.

Ghall zeszywniał i przełknął nerwowo ślinę, myśląc nad konsekwencjami uwolnienia przyczajonego w Deinie Mroku w połączeniu

z jego zdolnościami. Jako jeden z nielicznych powierników przypadku wychowanka Leśniada był w stanie sobie to dość szczegółowo i dosadnie wyobrazić.

Ośnieżone stoki skrzyły się w promieniach nisko wiszącego słońca. Miarowy krok dwóch wędrowców zakłócał wszechobecną ciszę skrzypieniem zmrożonego śniegu. Leniwie kołujący na niebie orlok wydawał się jedynym stworzeniem w zasięgu ich wzroku.

– Dokąd zmierzamy, mistrzu? Jeśli wolno mi wiedzieć – zwrócił się Dein do idącego przed nim Leśniada zaintrygowany tym, jak bardzo oddalili się już od Dagengul.

Królewski doradca kroczył od kilku godzin równym tempem zupełnie tak, jakby siódma dekada życia nie miała żadnego znaczenia dla jego kondycji.

– Do miejsca skrywającego szczególne jaskinie, nieco za przełęczą Finn – rzucił, nie odwracając się.

Doświadczenie młodego łowcy pozwoliło przywołać w pamięci obraz wskazanego obszaru gór. „Co sprawiło, że cholernik wybrał tak odległy, opuszczony rejon Ghalli?” – zadał sobie nurtujące pytanie. „Czyżby było tam coś związanego z zapowiedzią, że dzisiejszy dzień zadecyduje o mojej przyszłości?”

– To tam, gdzie jest kompleks zapomnianych, starych kopalń derru i gendu? – dociekał chłopak.

– Widzę, że bliska znajomość z Gurtem wciąż pozostaje dla ciebie nieocenionym źródłem wszelkiej wiedzy. Również tej nieoczywistej. – Leśniad mówił bez cienia zmęczenia czy nawet zasapania, jakby był na krótkim spacerze, a nie na mozolnej wyprawie. – To dobrze.

„Sztolnie derru? Czyżby czekały mnie jakieś zadania związane z magią?” – rozważał zaskoczony Dein. „A może chodzi o dodatkowe tłumienie mojej skazy?”

– Rzekłeś przed wyruszeniem, mentorze, że czeka mnie ostateczny sprawdzian. – Młodzieniec ostrożnie dobierał słowa, starając się ukryć rosnący niepokój. – Czy działanie tak blisko złóż ograniczających magię, a więc i moją ułomność, nie tworzy zbyt uprzywilejowanych warunków, by ocenić efekty dotychczasowych treningów panowania nad nią?

Maszerujący dostojnik nie odpowiedział. Dein snuł kolejne domysły napędzany świadomością wysokiej stawki, o jaką niebawem przyjdzie mu zawalczyć. Wszystko wskazywało na to, że od wyniku tego wyzwania zależeć będzie zgoda Leśniada na udział w najważniejszych zmaganiach wojowników, jakie oferowało Amadal. Z kolei zwycięstwo w Turnieju Wolnych Ostrzy dawało mu najlepszą z okazji, by dołączyć do tegorocznych rekrutów Gwardii Słonecznej.

„Z pewnością Gurt z czymś się zdradził, bo cóż innego mogłoby sprawić, że idziemy do tak dziwacznej dziury?” – pomyślał gniewnie i spiął się w środku. „Nie pozwolę, by gadulstwo tego włochatego konusa odebrało mi marzenia”.

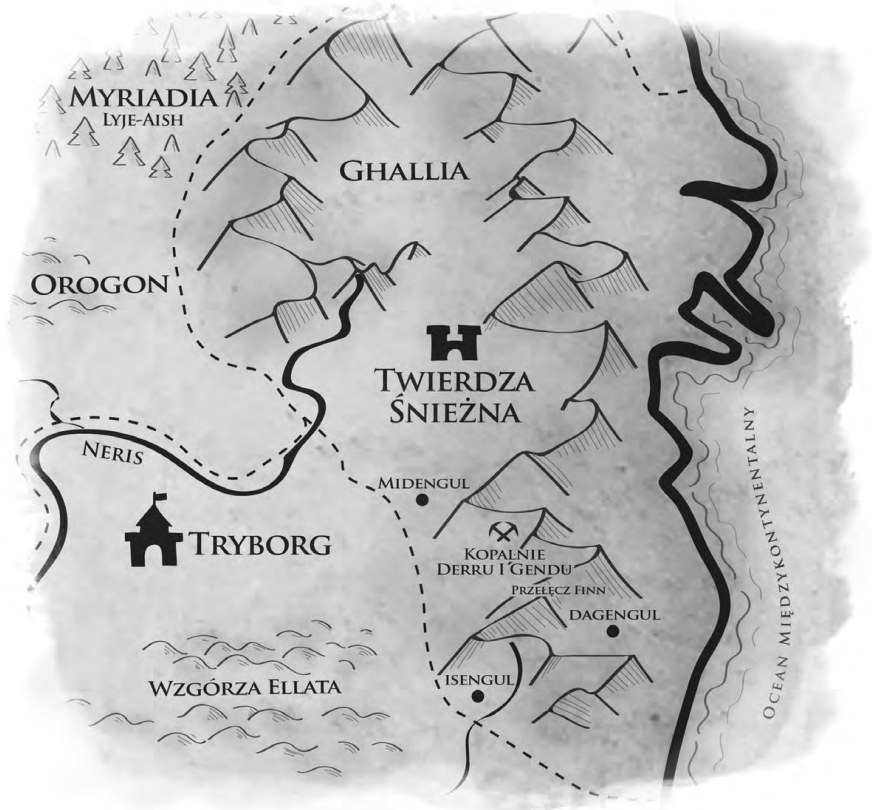
– Nie wiem, jak mój kompan przedstawił ci to, co stało się podczas ostatniego polowania, ale wiedz z pewnością, mistrzu, że śnieżnik wyprułby mu flaki, gdybym wówczas się nie przemienił. Uratowałem mu skórę dosłownie w ostatnim momencie.

Postać doradcy opatulona eleganckim płaszczem podbitym wysmienitym futrem zatrzymała się raptownie i odwróciła.

– Słyszę o tym pierwszy raz od ciebie – odparł lodowato.

Dein zacisnął usta i uciekł wzrokiem zmieszany. Przeklął w duchu swój brak rozwagi. Milczenie zaczęło się już niezręcznie przeciągać, gdy Leśniad nagle westchnął i nieco się zgarbił.

– Ten minerał nie ma wpływu na Mrok w twoim umyśle – oznajmił smutnym tonem, uznawszy, że najwyższa pora wyjawić niebezpieczną, ale konieczną prawdę.



„Wybacz, chłopcze, że musiałeś tkwić w klatce utkanej z ułudy i fałszu” – pomyślał gorzko. „Być może kiedyś sam zdecydujesz się ukrywać coś w dobrej wierze”.

Dryblas zerknął na Elisejczyka z wyrazem niezrozumienia na twarzy.

– Ale ponoć to właśnie ze względu na neutralizujące działanie derru moja matka i ojciec zamieszkali w tych stronach. Nawet magowie z dworu twierdzili, że te złoża pomogą mi zahamować przemianę.

Leśniad przeniósł spojrzenie na otaczające ich szczyty i zmrużył oczy od blasku.

– Przekazuję ci tę wiedzę, bo jej brak nie powinien ograniczać twojej pracy nad powstrzymaniem skazy – rzekł stanowczym tonem i wypluł przeżute do cna liście marangi poprawiające ponoć krążenie. – Uwolnienie się od niej zależy wyłącznie od ciebie. Od twoich starań, determinacji, wysiłku i twardej decyzji. Tego, co odziedzyczyłeś, nie jest w stanie zablokować nawet doskonały myriadki analik wykonany z nefrisu. Gdyby było inaczej, wierz mi, od dawna nosiłbyś taki amulet, a ja nie mitrężyłbym sił na uczenie cię tych wszystkich wyszukanych metod kontroli umysłu.

Dein potarł czoło, próbując sobie poradzić ze zdezorientowaniem. Jeśli miał zawierzyć człowiekowi od dziecka dbającemu o jego wszechstronny rozwój, musiał równocześnie zaakceptować kłamstwa ze strony innych. I zrozumieć powody, dla których Leśniad aż do dziś nie zanegował tych informacji.

– Dlaczego miałbym całkowicie rezygnować z potęgi mojej drugiej natury? – Zirytowany Dein zadał pytanie, które w jego przypadku było zarazem retoryczne i fundamentalne. – Daje mi większą siłę, szybkość, zręczność. Odbieram wszystko stukrotnie mocniej i wyraźniej.

– Mówiłem ci to wielokrotnie, ale jak widzę, muszę powtórzyć raz jeszcze. – Leśniad ruszył ponownie szlakiem, kontynuując

rozmowę w marszu: – Korzystanie z niej pozwala ci wprawdzie łatwiej pokonać zwykłych przeciwników, ale ma też swoje konsekwencje. To układ, coś za coś.

– Niby za co? – Chłopak podążył za dostojnikiem rozdrażniony poczuciem, że otacza go więcej tajemnic, niż sądził.

– Przykładowo w konfrontacji z magami Światła we własnej postaci masz dwukrotnie większe szanse niż przeciętny wojownik, ale czerpiąc z Mroku, dwukrotnie mniejsze. Twoje niezwykle predyspozycje blokują magiczne ataki wyłącznie wtedy, gdy pozostajesz sobą.

– Nie ma zbyt wielu magów na Amadal – zauważył sceptycznie Dein.

– Niby tak – przyznał spokojnie Leśniad. – Ale ich liczba wciąż rośnie, i to nie tylko wśród ludzi. Jak wiesz, królestwo odbudowuje ich szeregi usilnie od wielu lat. Pamiętaj też, że nawet nieobdarzony może użyć Mocy Światła, korzystając choćby z magicznego przedmiotu.

– Również nie ma zbyt wielu takich przedmiotów – punktował blondyn z uporem.

– I nie musi być – odparł rzeczowo siwiejący mężczyzna. – Bądź pewien, że gdy rozejdzie się choćby plotka o twojej tajemnicy, to kolejka tych, którzy zechcą unicestwić przejaw znieprawzonego Mroku, będzie długa jak stąd do Klifów Przymorza. Będziesz niczym wielkie ognisko na Słonecznych Równinach w bezgwiezdnej noc. Widoczny z ogromnej odległości nawet dla tych, co za dużo wypili i patrzą w innym kierunku. Nie mówiąc już o tym, jak to się ma do pomysłu, że chcesz zasilić szeregi Słonecznych. A z tego, co pamiętam, takie masz ponoć plany.

– Tam służą nawet bezduszni Darkonowie. – Idący trzy kroki za mentorem chłopak nie odpuszczał, choć zdawał sobie sprawę z bycia w tej dyskusji na z góry straconej pozycji.

– Owszem, aż dwaj – przytaknął Leśniad z nutką wesołości w głosie. – A wiesz, czemu zostali przyjęci? Bo chociaż kiedyś Myriadia

wyrzekła się ich, to nadal pozostają wierni bogini Lyje i Światłu. Przy okazji: jeśli zostaniesz Słonecznym i ich spotkasz, nie radzę ci zwracać się do nich mianem Darkona. Darkonat został powołany przez Semaela, gdyznaczając Mrokiem wyrzutków bytujących na Archipelagu Onyksu, tworzył z nich swoje mordercze komanda Cienistych.

Dein zamyślił się. Dodał kolejną informację dotyczącą elitarniej jednostki do wszystkich skrzętnie zbieranych od dnia, gdy w wieku zaledwie siedmiu lat pierwszy raz zobaczył słynnych gwardzistów królowej. Groźny, wspaniały rynsztunek oraz surowe oblicza wojowników przejeżdżających wówczas przez Isengul wywarły na nim niesamowite wrażenie i pobudziły dziecięcą wyobraźnię. Dostąpienie zaszczytu służby pod żółto-błękitnym sztandarem natychmiast stało się najgorętszym z pragnień jego serca.

– Być może sytuacja byłaby inna, gdybyś postanowił wybrać zawód zielarza jak twój ojciec lub medyka dla zwierząt jak twoja matka i został do końca swych dni w Dagengul. – Wokół głowy mentora unosiły się obłoczki pary, gdy mówił. – Ale uparłeś się ruszyć w wielki świat, żyć z oręża, licząc na chwałę i żołnierski grób. I to w dodatku w szeregach najlepiej wyszkolonej jednostki w służbie korony, której zadaniem jest między innymi ochrona samej królowej.

– Dagengul, z całym dla niego szacunkiem, to leżąca poza wszelkimi szlakami zapadła wiocha, gdzie najdonioślejszym wydarzeniem ostatniego roku był nocny spacer starego pijanego Utrepo wzbudzającego górskie echo pierdami po grochowej od równie starej pani Girsh – skwitował gorzko Dein. – Wybacz, mistrzu, ale prędeż skoczyłbym w przepaść, niż zdecydował się zestarzeć na tym najnudniejszym krańcu świata.

Idący po pochyłości doradca wykonał ręką gest oznaczający coś w stylu: „co ja na to poradzę?”, po czym odparł:

– A nie przyszło ci do głowy, że to właśnie dzięki charakterowi Dagengul jak dotąd o twojej przypadłości wie zaledwie garstka osób? W dodatku wszyscy bliscy ci i życzliwi, a także tacy, których milczenie jest kwestią honoru. Wyobrażasz sobie, jak by to wyglądało, gdybyś na przykład wzrastał w Oroburku, skąd pochodzą twoi rodzice?

Dryblas nie odezwał się. Trawił ponurą myśl o tym, ile to już razy przeklinał dziwaczne spaczenie za to, że odebrało mu wiele różnych możliwości i dało w zamian jedynie coś, z czego i tak nie wolno mu było skorzystać.

– Dopóki nie ujawnisz się ze skazą, dopóty możesz marzyć o czymkolwiek zechcesz. W przeciwnym wypadku nie znajdziesz na Amadal żadnego zakątka, gdzie uchroniłbyś się przed ciągłym polowaniem na twoją głowę – rzekł stanowczo Leśniad, zamykając temat.

Godzinę później znaleźli się u stóp zbocza kryjącego w sobie wejście do dawnych wyrobisk, obecnie nieeksploatowanych. Zanurzyli się w sieci mrocznych korytarzy, zapalając po drodze kilkanaście pochodni osadzonych przy każdym załomie. Ich kroki wzbudzały rozchodzący się pogłos. Leśniad zatrzymał się dopiero przy wlocie do obszerniejszego pomieszczenia o regularnym kształcie, prawdopodobnie będącego kiedyś magazynem sprzętu górniczego. Ktoś już wcześniej zadbał tu o obecność kilku płonących żagwi oświetlających pozostałości po mocowaniach i uchwytach typowych dla kopalń. W powietrzu unosił się charakterystyczny, duszący zapach rzadkiego minerału.

– Mam nadzieję, że wystarczająco ćwiczyłeś Milczącą Pieśń, najtrudniejszą i najcenniejszą ze wszystkich technik, których mogłem cię nauczyć – zwrócił się Leśniad do ucznia, lustrując jednocześnie otwór przeciwległego tunelu. – Nadszedł bowiem moment, kiedy będziesz musiał użyć jej odruchowo, mimo że twoja koncentracja ograniczy się wyłącznie do walki.

– Nie sądzę, by istniała jakakolwiek inna czynność, którą wykonałbym więcej razy w życiu. Był taki czas, gdy ta mistyczna pieśń śniła mi się od ciągłego powtarzania jej dziwnych słów i dźwięków w niezrozumiałym języku, potem zaczęła mnie prześladować, aż stała się obsesją. Teraz po prostu jest we mnie. Czasem zdaję sobie sprawę, że z niej korzystam, dopiero po pojawieniu się efektów.

Dostojnik położył krzepiąco dłoń na ramieniu sporo wyższego młodzieńca.

– Doskonale. Opanuj, powtarzaj, przywyknij, powtarzaj dalej, przestań zauważać jej istnienie. To jedyna droga do stania się arcy-mistrzem w czymkolwiek.

„Zapomniałeś, mój nieoceniony mentorze, dodać w tej wyliczance etapu: zestarzej się. Ale co do reszty zapewne masz rację” – pomyślał Dein, unosząc kącik ust w połowicznym uśmiechu.

Leśniad rzucił baczne spojrzenie ku przeciwnej ścianie groty, po czym wyraźnie spowaźniał i skupił uwagę na wychowanku.

– Stawałeś naprzeciw wielu, by zdobyć nie tylko szeroki wachlarz umiejętności, ale też elastyczność ich wykorzystania. Weterani, mistrzowie miecza, złoczyńcy, magowie, a nawet groźne drapieżniki – mówił dziwnie uroczystym tonem. – Jak dotąd zawsze umiałeś znaleźć sposób, by prędzej czy później ich pokonać, dostosowując się do nieprzyjaciela.

– Miałem bardzo dobrego i cierpliwego nauczyciela. – Dein wzruszył ramionami.

Jedynym komentarzem dostojnika było specyficzne, pełne wątpliwości westchnienie. Chłopak domyślił się jego znaczenia. Wystarczająco dobrze znał reakcje mistrza.

„Żaden trening nie zrobi ze świni psa gończego. Będzie to co najwyżej najszybsza świnia świata” – w pamięci Deina wybrzmiało jedno z przekadeł, którymi Leśniad obficie go obdarzał.

– Szykowałem dla ciebie zupełnie inny rodzaj inicjacji. – Mężczyzna kontynuował wypowiedź w taki sposób, jakby miał ją od dawna ułożoną właśnie na tę okazję. – Doniosłą misję, po której stałbyś się Kolcem Korony, elitarnym Strażnikiem Błogosławionych działającym zawsze w ukryciu. Połączeniem łowcy, zabójcy i tajnego, który swoją dywersją potrafi zmienić przebieg bitwy lub obalić rządy niewygodnego monarchy, ale również wykryć spisek i samodzielnie zdusić go w zarodku. Jednak uparłeś się, by twa droga wiodła przez Kamienną Arenę. Tym samym zmusiłeś mnie, bym sprawdził cię przez krew i śmierć.

Dein zamarł zasłuchany. Próbował zrozumieć, jak to możliwe, że ten najbardziej zaufany człowiek królowej przygotowywał go przez tyle lat do roli, o której istnieniu do dziś nawet nie miał pojęcia. Nagle wiele nieprzychylnych komentarzy i prób odwiedzenia go od idei zasilenia szeregów Gwardii Słonecznej zyskało zupełnie nowe uzasadnienie.

„Dlaczego nigdy nie powiedział wprost o tym, że ma wobec mnie jakieś własne plany? Na Jasność, mam nadzieję, że nie są to oczekiwania samej królowej!” – Chłopak przeraził się własnej myśli.

– Niebawem stoczysz tu trzy pojedynki z wyjątkowymi przeciwnikami. Dobrałem ich tak, byś musiał wykorzystać wszystko, czego cię dotąd uczyłem i co sam trenowałeś, by mieć jakikolwiek cię szansy. W tych zmaganiach obowiązują inne zasady niż dotąd. Inne również niż te w Śnieżnej. Mówiąc w skrócie: nie ma żadnych zasad poza tą obowiązującą ciebie. Dowolne skorzystanie z Mroku będzie oznaczać twoją porażkę niezależnie od okoliczności. – Bliznolicy mentor zdawał się nad wyraz zasadniczy, wręcz ceremonialny. – Spróbuj nie przegrać chociaż raz. Niech Światłość prowadzi twoją duszę, umysł i ramię.

Powiedziawszy to, usunął się z drogi Deina, zapraszając go gestem do dawnego składu narzędzi. Chłopak ruszył, rozglądając się czujnie

i wsłuchując w ciszę podziemi. Dotarł do środka słabo oświetlonej przestrzeni i dobył miecza. Czekał w napięciu dość długo, nim zauważył poruszenie w ciemności przeciwległego wejścia. Gdy rywal wyłonił się na tyle, by można było go rozpoznać, Dein aż zdębiał ze zdziwienia.

– Grywen!?! – rzucił głośno z niedowierzaniem, widząc kierującego się ku niemu czempiona trzech ostatnich Turniejów Wolnych Ostrzy.

Potężnie zbudowany gwardzista Słonecznych zbliżał się ciężkim krokiem. Szeroki w barkach niczym niedźwiedź przewyższał wzrostem nawet Deina. Niedbałym ruchem wy dobył zza pleców jedyny w swoim rodzaju dwuręczniak, przystanął w odległości paru kroków i zmierzył mieszkańca Dagengul lekceważącym spojrzeniem.

– Nie wiem, z jakiego powodu musiałem się wlec aż taki szmat świata, by złożyć ci skórę, ale szanuję relację mojego ojca z lordem Leśniadem. Będzie mi winien poważną przysługę.

Dein przełknął ślinę i zacisnął mocniej dłoń na rękojeści własnej broni, o której szlachetności był przekonany. Kunszt jej wykonania nie zmieniał faktu, że w porównaniu z monstualnym orężem Grywena wydawał się zaledwie żalostną wykałaczką. Sam wygląd jedynego syna Gromira, sławnego przywódcy rebelii Sprzymierzonych Ras, wzbudzał jeszcze większy respekt niż miecz. Miał okazję obserwować tego niezwyklego osiłka podczas wcześniejszych turniejów w Śnieżnej, gdy odwiedzał twierdzę jako pomocnik Gurta. Zwalista sylwetka niczym u Orogona oraz wręcz nienaturalnie rozrośnięte, pokryte żyłami mięśnie pozwalały starszemu o ledwie dekadę wojownikowi na niebywały impet natarcia.

Gwardzista zaatakował bez żadnego przygotowania, tnąc solidną klingą tak, jakby bardziej chciał być blokowany, niż realnie trafić. Dein odruchowo sparował pierwsze ciosy i od razu zrozumiał swój błąd. Uderzenia były tak silne, że wręcz paraliżowały ramię

broniącego, powodując ból wzdłuż całej kończyny, która szybko zaczynała drętwieć. Chłopak odskoczył w tył, od razu zmieniając taktykę. Przeszedł do serii uników i ucieczek, jednocześnie szukając okazji do jakiegokolwiek rewanzu. Usiłował sięgnąć celu za pomocą różnorodnych technik fechtunku, ale gigant blokował je z wprawą dowodzącą wieloletniego treningu. Broń blondyna zaledwie skaleczyła wielkoluda w paru miejscach, wokół których natychmiast pojawił się delikatny blask regeneracyjnej magii będącej dziedzictwem rodu Guardian. Dein szybko przekonał się również, że Grywen jest wystarczająco dynamiczny i zręczny, by w połączeniu z przewagą zasięgu być bezpiecznym wobec prób znalezienia tak zwanego martwego pola w jego obronie. W dodatku czempion igrzysk co chwila zmieniał rytm ofensywy, przyspieszając zrywami i blokując z dużym wyczuciem dystansu. Coraz bardziej zmniejszał atakowanemu pole manewru.

„Gdyby tylko był tępym siłaczem” – pomyślał Dein z żalem. „Ale ta bestia doskonale wie, co i w jakim celu robi. Panuje nad każdym ruchem. Skurczybyk bawi się ze mną, a jak prędko czegoś nie wymyślę, to mnie dorwie”.

Milcząca Pieśń cały czas rozbrzmiewała monotonna gdzieś na krańcach świadomości chłopaka, pozwalając utrzymywać kontrolę nad Mrokiem szarpiącym się w umyśle z każdym przejawem strachu, bólu czy złości. Przedłużająca się walka, coraz bardziej przypominająca zabawę w kotka i myszkę, stawała się coraz trudniejszą dla podopiecznego Leśniada. Obaj wojownicy zdawali sobie sprawę, że Grywen ma pomysł na to, jak ostatecznie osaczyć swego młodszego rywala i zakończyć ten taniec.

Wreszcie Dein wpadł na pewien fortel, który mógł zmienić wynik starcia. Jego tajemniczy mentor poza przeprowadzaniem zwykłego treningu nieraz pokazywał mu techniki walki, które nie mieściły się w żadnym wojskowym kanonie. Chłopak mógł się jedynie domyślać,

jak niehonorowy miały rodowód, musiał jednak zwykle uznać, że były zaskakująco skuteczne. Już układał sobie plan przechytrzenia przeciwnika, gdy Grywen nieoczekiwanie zaatakował szaleńczo niczym berserk, narażając się tym samym na kontrę. Udało mu się zepchnąć zaskoczonego Deina w róg magazynu i znaleźć niebezpiecznie blisko młodzieńca. Skuszony niedbałą zasłoną rywala chłopak skorzystał z szansy, rzucił się w przód i przebił mu korpus tuż nad pasem. Trafiony chwycił niespodziewanie jelec oręza Deina i szarpnął, wbijając sobie klingę jeszcze głębiej. Ciało właściciela byczego karku rozbiło się jeszcze mocniejszą poświatą i jakby dodatkowo zwiększyło rozmiar. Zdumiony chłopak, nie mogąc uwolnić broni, odruchowo puścił ją i spróbował prześlizgnąć się obok napastnika. Instynktownie wolał uniknąć bezpośredniego kontaktu nawet za cenę utraty zablokowanego miecza, lecz mocarz najwyraźniej tylko na to czekał. Jego wielka pięść bez trudu odnalazła Deina, spadając mu dokładnie na szczękę. Uderzony osunął się na ziemię bez przytomności.

Grywen wydobył stal z boku bez drgnięcia choćby jednego mięśnia. Krwawienie z pulsującej jasnością rany zmniejszało się z każdą chwilą. Ze spokojem schował ogromne ostrze, po czym przewiązał rozdarcie strzępem koszuli z miną tak obojętną, jakby opatrywał nie głęboką ranę, lecz skaleczenie przy goleniu.

– Będą z niego ludzie, ale dopiero gdy poza treningiem zasmakuje krwi w prawdziwej walce, straci kogoś bliskiego i otrze się parę razy o własną śmierć. – Olbrzym skierował słowa do stojącego z założonymi ramionami Leśniada. – Nie wcześniej.

Dostojnik skinął głową częściowo w podzięcie, a częściowo w wyrazie zgody ze stwierdzeniem. Nie skomentował. Rosły dziedzic legendarnego rodu Gardian pobłogosławionego przez bogów Światła u zarania dziejów ludzkości opuścił niespiesznie pomieszczenie.

Leżący ocknął się, dopiero gdy dostojnik przyłożył mu do nozdrzy odkorkowany flakonik. Chłopak otworzył oczy i popatrzył mętym

wzrokiem na surowe oblicze mentora. Podnosząc się, potrząsnął głową i wtedy boleśnie zajączał. Chwycił się za spuchniętą żuchwę miejscami zmieniającą już kolor na czerwono-siny.

– Nie dotykaj, masz pęknięte kości – rzekł Leśniad rzeczowym, chłodnym tonem. – Radzę ci przekierować uwagę na kolejny pojedynek.

Chłopak stanął chwiejnie i zerknął na pogrążone w ciemnościach wejście do jaskini. Widać było po nim, że cierpienie szybko ustępuje wściekłości, a ta rodzi rosnący gniew. Leśniad zlustrował go i cmoknął prowokująco.

– Nim zmierzysz się z następnym wyzwaniem, odpowiedz mi: czego nauczyła cię ta przegrana?

Dein spojrział na pytającego z miną rozjuszonego dzikiego zwierza.

– Czego?! – warknął i natychmiast skrzywił się z powodu obrażeń. – Może tego, że dałem się poniżyć temu pyszałkowatemu Gardianinowi ostatni raz?!

Mentor z Oroburka stał nieruchomo, nie reagując. Wciąż czekał na właściwą odpowiedź i nie zamierzał bez niej odejść. Dryblas wykrzywił usta, jakby chciał obnażyć kły, lecz widząc stalowe spojrzenie królewskiego doradcy, mruknął tylko pod nosem jedno z paskudniejszych ghallijskich przekleństw. Opanował się nieco i po namyśle odezwał znowu.

– Nie konkuruj z tym, co jest mocną stroną przeciwnika – wypowiedział, z trudem otwierając usta. – Oszukuj, zanim zostaniesz oszukany.

– Niezbyt błyskotliwe, ale prawdziwe – odparł sucho Leśniad i wrócił na miejsce, z którego obserwował pojedynek.

Dein wzmocnił uchwyt miecza i stanął naprzeciw wyjścia z grotu. Tym razem czekał znacznie dłużej, aż jakiś kształt poruszy się w ciemności. Z mroku wyłoniła się szczupła, zaskakująco niewysoka postać.

„Czyżby mag?” Chłopak wyostrzył zmysły, szukając aury znanej mu z dotychczasowych spotkań z Argenami, jak nazywano

spadkobierców spuścizny dawnych Archontów. „Nie, to nawet nie bilok. Zresztą, znając moje zdolności, Leśniad nie wystawiłby przeciw mnie zwykłego maga bojowego”.

Otulona czarną peleryną kobieta zrobiła kilka kroków i odrzuciła kaptur. Jej sposób poruszania się krył w sobie coś niebezpiecznego, wręcz drapieżnego, tak jakby w naturze miała wyłącznie czujność i skradanie się. Z przeciętnej twarzy nie dało się wyczytać żadnych emocji, a pustka w spojrzeniu sugerowała wiele odebranych w przeszłości żyć. Mimo że swoją egzotyczną urodą przypominała nieco arrakińską, mogła być co najwyżej mieszańcem.

– Kim jesteś? – zapytał Dein, z trudem artykułując słowa.

Wzruszyła ramionami i przyjrzała mu się, delikatnie przekrzywiając głowę. Błyskawiczny, krótki ruch dłonią uświadomił młodzieńcowi, z jakim zagrożeniem ma do czynienia. Niewielkie, matowe ostrze wbiło mu się tuż pod obojczykiem, nim zdołał zareagować. Niewiarygodnie piekący ból wręcz sparaliżował rękę, każąc przełożyć miecz do drugiej.

„Nożowniczką!” – przemknęło chłopakowi przez spanikowany umysł. „Jak mam walczyć z kimś takim?”

Rzucił się w stronę przeciwniczki, chcąc natychmiast skrócić dystans i związać ją walką wręcz, ale ta nagle rozmyła się i zniknęła.

„Co, na Otchłań...?” – zdążył pomyśleć i poczuł nowe trafienie w plecach, tuż nad biodrem.

Warknął wściekle i okręcił się w miejscu. Kobieta stała przyczajona po przeciwnej stronie pomieszczenia.

„Niemożliwe, by była magiem” – wnioskował skołowany. „Zresztą nawet najlepsi z nich nie operują Mocą tak niepostrzeżenie, a teleportowanie się jest ponoć niezwykle rzadką i trudną sztuką”.

Skoncentrował uwagę na drobnej sylwetce i wtedy to dojrzał. Gdy ruszył w jej kierunku, stopy brunetki napięły się i wykonały kilkanaście błyskawicznych kroczków, sprawiając, że przemieściła się jak wystrzelona z katapulty. Bieg był na tyle szybki, że nie dało

się go nawet uchwycić wzrokiem, jeśli nie wiedziało się, co obserwować. Na ułamek chwili postać wręcz rozmywała się w półmroku niczym zjawą. Tym razem Dein zauważył w polu widzenia nadlatujący przedmiot. Zdążył odbić rzuconą stal rozpaczliwym, intuicyjnym szarpnięciem klingi. Ból w udzie uświadomił mu jednak, że tym razem w powietrzu znalazły się równocześnie dwa pociski. Zamarkował kolejne natarcie, by zaskoczyć przeciwniczkę skokiem w inną stronę, i pewnie udałoby mu się, gdyby nie to, że ugodzona noga zadziwiająco odmówiła posłuszeństwa. Zdał sobie sprawę z postępującego drętwienia ciała ułamek chwili przed tym, jak pociemniało mu przed oczami i poczuł, że spada w przepaść.

Eteryczna zabójczyni podeszła do leżącego i pochyliła się nad nim ostrożnie. Wydobyła wszystkie ostrza i schowała je w zakamarkach czarnego materiału swojego stroju, po czym zwróciła się wyczekująco w stronę Leśniada. Ten zbliżył się, skinął nieznacznie głową w wyrazie szacunku i wręczył jej niewielki czarny kamień. Przekazała mu w zamian malutką fiołkę z grubego szkła, założyła kaptur i w milczeniu opuściła pomieszczenie. Gdy zniknęła, mentor wlał kilka kropel gęstej substancji do ust nieprzytomnego młodzieńca i do każdej ze skażonych ran.

Dein ocknął się dobrą godzinę później. Pierwsze próby podniesienia się z lodowatej posadzki spełzły na niczym. Wyglądał na bezwolnego niczym niemowlę. W końcu udało mu się jakoś klęknąć. Rozglądał się, mrugając oczami i próbując dojść do siebie.

– Postaraj się oczyścić umysł i przyspieszyć krążenie. – Leśniad przykucnął obok wychowanka i podał mu bukłak. – Ostatni z rywali przybędzie tu niebawem i z pewnością nie poczeka.

– Kto to był, na Otchłań? – zapytał chłopak bełkotliwie, wciąż nie mogąc powstać.

– Znam ją pod imieniem Nibe, choć pewnie ma ich znacznie więcej. To mistrzyni noży z gildii Milczących Kamieni – odparł

rzeczowo mężczyzna. – Niewiarygodna zdolność do przyspieszania czyni ją jedną z najskuteczniejszych zabójczyń Dwuświata. Ale i tak trzecia próba będzie najtrudniejszą.

Dein spojrział na mentora pełnym zaskoczenia wzrokiem. Potrząsnął głową, zacisnął usta i desperackim wysiłkiem stanął na nogi.

– To dobrze – zasyczał. – Dopiero się rozgrzewam.

Leśniad prychnął i uśmiechnął się. Chłopak wlewał sobie wodę do ust tak nieporadnie, że połowa spływała mu po zniekształconej, spuchniętej brodzie.

– Zatamaj krew, zanim on przyjdzie – polecił mentor, spokojnie czekając, aż dryblas przestanie łapczywie pić. – Jakie wnioski wyciągniesz z drugiej porażki?

Młodzieniec spojrział na dostojnika tak, jakby chciał go udusić. Oddał mu skórzane naczynie. Wykonał kilka głębokich, specyficznych wdechów i wydechów, uciskając jednocześnie palcami po kolei kilka miejsc na ciele.

– Między walką a zabijaniem jest ogromna różnica – wymruczał w końcu, bandażując niezbyt głębokie rozcięcia. – W ogólnym rozrachunku tylko to drugie zapewnia prawdziwą skuteczność.

– O, widzę, że twój umysł powoli otwiera się na istotne prawdy – sarknął siwiejący dostojnik. – Postaraj się wobec tego nie zginąć w ostatnim pojedynku. I nie lekceważ Milczącej Pieśni, bo tym razem pokusa będzie kolosalna. On już nadchodzi.

Mentor ponownie wrócił na swoją pozycję obserwatora i sekundanta.

Dein podniósł miecz i wykonał nim kilka ruchów, by upewnić się co do swojej sprawności. Miał problemy ze swobodnym oddychaniem i co chwilę drżały mu mięśnie.

„Niezależnie od tego, czy te noże nasączono cykutą, czy jadem skorpeny, zażycie antidotum ograniczy obecnie jedynie objawy” –

uświadomił sobie z niepokojem. Dzięki częstemu asystowaniu ojcu znał dobrze działanie wielu toksycznych substancji. „Minie bez mała doba, zanim w pełni dojdę do siebie”.

Nie mając pojęcia, ile czasu zostało do ostatniej walki, wyciszył emocje i przyjął pozycję sprzyjającą mobilizacji organizmu. Nie oczekiwał cudów. Z doświadczenia jednak wiedział, że sekretne metody przekazane mu przez myriadzkiego medyka będącego w służbie korony okazują się zadziwiająco skuteczne. Już po chwili szybciej krążąca krew wywołała falę wzrostu energii. Pierwszym sygnałem pojawienia się przeciwnika był specyficzny odór znany Deinowi z jego własnej przemiany. Otworzył oczy. Żyłaste ciało stojącego naprzeciw Darkona przenikał gęsty, pulsujący Mrok wyraźnie wyczuwalny dla zmysłów chłopaka. Pokryty tatuażami i bliznami półnagi osobnik wpatrywał się w niego z widoczną w ciemnych oczach żądzą mordu. Obliznął obleśnie wąskie usta i wyciągnął dwa zakrzywione ostrza. Zdawały się nie odbijać światła.

– Niezbadane są wyroki Drageny – wychrypiął przeciwnik, ruszając po okręgu. – Tylko głupcy płacą za coś, co uwielbiamy robić. Posilimy się dziś twoim sercem, a uszy dołączą do kolekcji, z której Yssil słynie w całym Onyksie.

Dein zdwoił wysiłki, by powstrzymać szarpiący się szaleńczo Mrok w umyśle. Krwiożerczy byt, zwykle przyczajony na krańcach jaźni, miotał się teraz, jakby przyzywała go bliźniacza Moc. Gdyby nie nucona podświadomie Milcząca Pieśń, nie miałby szans na pozostanie sobą. Wysoki Cienisty zaatakował z dzikością rozjuszanej bestii, zmuszając podwójnymi ciosami osłabionego chłopaka do całkowitego skupienia się wyłącznie na obronie i cofaniu.

„Jesteś drogą do wszystkiego, czego pragnę, bezduszna pokrako z zamierzchłych czasów” – Dein uchwycił się fundamentu swojej motywacji. „Pokonam cię za wszelką cenę”.

Wychowanek Leśniada zmylił banitę i wyprowadził siarczysty kontratak, przebijając się przez zastawę i rozcinając mu przedramię. Ciemna posoka spłynęła na ziemię.

– Kąsasz, żaloszny wyznawco Jasności? – Dawny sługa Sema-ela zarechotał niczym opętany. – Wkrótce jednak przekonasz się na własnej skórze o tym, jak żarliwa w swej potędze potrafi być mroczna Moc.

Zakręcił oburącz młynka szablami o ciężkich piórach kształtem przywodzących na myśl typowe myriadzkie uzbrojenie. Zaatakował z jeszcze większą szybkością i zajadłością. Ciągłe natarcie przypominało morderczy trans i znów zmusiło Deina do odwrotu.

„Nie wiem, jak to możliwe, by Mrok napędzał ruchy tej szkarady, ale zdaje się nią wręcz owładnięty” – gorzkie myśli niczym bicze chłostały mentalne osłony podtrzymywane Pieśnią. „Ale jeśli w tym starciu nie obowiązują zasady z Kamiennej Areny, a ta kreatura aż zionie Mrokiem...”

Chroniąc się przed gradem ciosów, blondwłosy wojownik ostrożnie sięgnął po Moc. Nie był szczególnie biegły w operowaniu nią, lecz solidne podstawy treningu magów bojowych zwanych u ludzi bilokami pozwalały mu na pewne fortele. Szczególnie jedno zaklęcie przypadło mu do gustu. Proste i niewymagające prawie żadnego skupienia dla kogoś, kto poświęcił mu odpowiednio dużo ćwiczeń. Błysk światła rozświetlił na moment twarz Darkona, wyrывая go z transu natarcia.

Yssil zatoczył się niczym trafiony obuchem. Tatuaze na jego skórze pociemniały, stając się czystą czernią. Dein doskoczył i wraził mu sztych między żebra. Trafienie zadziwiająco wywarło na przeciwniku znacznie mniejsze wrażenie niż drobny czar. Chłopak musiał natychmiast wycofać ramię, gdy zakrzywione ostrze pomknęło w kierunku jego szyi. Cienisty, utrzymując dystans, przyłożył do

rany ozdobioną w błękitny kamień głowicę rękojeści i zaryczał obłąkańczo, gdy miejsce dotknięcia zaczęło dymić i syczeć. Dryblas rzucił się do ataku, wiedząc, że druga taka okazja może się nie przytrafić. Zakończył wyrefinowaną serię ataków potężnym pionowym uderzeniem wymierzonym w głowę rywala. Darkon uchwycił oręż desperackim blokiem krzyżowym, klinując głownię między jelmami. Pchnął gardę i wywołał podobną reakcję Deina, w której efekcie przeciwnicy znaleźli się przez moment bardzo blisko siebie.

Chłopak zauważył kątem oka ruch palców rywala dotykających niewielkiego czerwonego kryształu umieszczonego tuż powyżej taszki. Odruchowo wyrwał się w tył, ale nie zdążył w pełni uskoczyć przed chmurą żółtawego dymu wyrzuconą z dużą siłą ze środka pozornej ozdoby szabli Yssila. Natychmiast wstrzymał oddech, spodziewając się trucizny. Mimo że kontakt z roznoszącą się w powietrzu substancją trwał zaledwie takt serca, rosnący błyskawicznie obłok objął częściowo jego głowę. Nagły ból oczu sprawiał wrażenie, jakby ktoś przytknął do gałek płonącą żagiew. Chłopak zawył z cierpienia i upuścił broń, chwytając się za twarz.

– Posmakuj parzącego Oddechu Sith’ur-gar, nędzniku! – Cienisty trzymał się z dala, czekając, aż niebezpieczny pył opadnie. – Archipelag Lodowych Wichrów hojnie obdarza nas, którzy podążamy ścieżkami Dragena.

„Oślepił mnie!” – Dein odchodził od zmysłów, czując, jak świdry udręki bezlitośnie wwiercają mu się w mózg. „Rozerwę drania na kawałki! Wyrwę mu trzewia! Wypruję flaki!”

Impuls przemiany zakłócił barierę Milczącej Pieśni i spróbował przejąc oszalałą z katorgi jaźń. Magia mistycznych słów rwała się coraz bardziej i ustępowała pod naporem wybuchów wulkanu wściekłości. Czując nadchodzący napływ Mocy, młodzieniec usiłował wymacać leżący gdzieś miecz.

– Teraz giń! – Yssil skoczył drapieżnie, unosząc oba bułaty do ostatecznego ciosu.

Nagły blask zatrzymał atak banity, który z sykiem osłonił się ramieniem i cofnął. Leśniad trzymał w dłoni rozświetlony kryształ emitujący intensywną magię Światła.

– Prawem każdego Dark'un jest pożarcie swej ofiary! – warknął Cienisty groźnie, kierując się ku mentorowi pokonanego.

– Nie w tym przypadku. Otrzymałeś już swą zapłatę. – Brzmienie głosu królewskiego doradcy nie pozostawiało pola do dyskusji. – Odejdź lub spłoń.

Mroczny wojownik wahał się przez chwilę, przenosząc mordercze spojrzenie z osłepionego chłopaka na jego sprzymierzeńca. Najwyraźniej paląca go Moc uruchomiła w nim instynkt przetrwania. Wyrzucił z siebie stek przekleństw zrozumiały zapewne jedynie dla wygnańców Lyje-aiś i wycofał się w ciemność tunelu, którym przybył.

Leśniad dopadł do wychowanka i chlusnął mu wodę prosto na rany.

– Podnieś się – rzucił gorączkowo, podając Deinowi upuszczoną broń. – Trzymaj się mnie. Musimy szybko opuścić kopalnię.

Gdy tylko wydostali się na zewnątrz, chłopak opadł kolanami na śnieg i odruchowo zaczął przykładac garściami biały puch do oczu. Kilkudziesięciokrotne przemycie przyniosło znaczną ulgę.

– Bardziej boli na zewnątrz czy wewnątrz? – zapytał Leśniad, przyglądając się uważnie zaczerwienionym oczodołom kompana.

– Wewnątrz – odparł cierpko chłopak. – Wciąż czuję, jakby paliło mi mózg. Gałki już tylko po prostu szczypią.

– To akurat dobrze – zawyrokował dostojnik, przypatrując się wnikliwie urazowi. – Użyty proszek miał najprawdopodobniej właściwości głównie podrażniania nerwów, lecz szczęśliwie nie żrące. W przeciwnym wypadku byłbyś już kaleką.

– Ledwo mogę podnieść powieki, a i tak widzę tylko mgłę – mruknął z rezygnacją Dein.

– To minie, choć nie wiem kiedy. Wiem za to z całą pewnością, że twoi rodzice znajdą sposób, by przyspieszyć proces gojenia. Kriss ma prawdziwy talent do leczenia.

Młodzieniec przytaknął markotnie głową i zacisnął usta. W końcu wziął głębszy oddech i rzekł twardym głosem:

– Wybacz, mistrzu, że nie spełniłem twoich oczekiwań – zaczął stanowczo, próbując ignorować uporczywy ból. – Jednak nawet trzy przegrane bitwy nie przekreślają szansy na wygranie całej wojny. Nie zrezygnuję ze swoich planów. Będę przechodził kolejne testy, aż w końcu okażę się godnym wojownikiem i zdobędę twoje zaufanie. Kiedyś nadejdzie ten dzień.

– Być może, chłopcze, być może. – Leśniad rozsupłał małe zawiniątko, wydobyl bryłkę zgniecionego kozłka z kurkumą i włożył mu w dłoń. – Tymczasem przyjmij, że mój czas z tobą właśnie się dopełnił. Odtąd kto inny będzie wyznaczał twoje wyzwania.

– Któż taki? – zapytał chłopak z widocznym niepokojem, chwytając podarunek.

– Życie – odparł spokojnie Leśniad, wykrzywiając usta w szelmowskim uśmiešku, którego Dein nie miał jak zobaczyć. – Po powrocie do wioski spakuj się na dłużej niż zwykle i zabierz ze sobą wszystkie oszczędności. Gemza Kamiennej Areny nie jest tania.

Odwrócił się od zdumionego, na wpół niewidomego młodzika i ruszył w stronę Dagengul.

Płyta „Pieśni z Uniwersum Dwuświata” zawiera utwory nawiązujące tematyką do książkowego uniwersum stworzonego przez Pawła Kopijera w Kronikach Dwuświata.



Informacje o zespole i płycie:

<https://facebook.com/GrupaNaChwile>

Pieśni bardowskich z Uniwersum Dwuświata można posłuchać na koncertach, YouTube i platformach streamingowych takich jak Spotify.

Muzyka Grupy Na Chwile do nabycia na iTunes oraz Amazon Music.

grupanachwile@gmail.com